Zet

sztuka kultura sprawy społeczne

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

ROK III NR. 2 (50)

WARSZAWA, DNIA 15 KWIETNIA 1934 R.

CENA 50 GR.

O zdrowie moralne narodu

Z płynnej masy plemiennego tworzywa, poprzez cudowne misterjum twórczości zbiorowej, jakiem jest powstawanie języka, z żywej tkanki obyczajów i dyspozycyj psychicznych, z niezliczonych aktów woli, heroizmu, inteligencji dziejotwórczej, — dźwignęła się ta niezwykła kreacja historyczna, którą my dzisiaj określamy jednem prostem słowem: naród. Kształtowała ją wspólność mowy i wspólność dziejowych przeżyć ugruntowywała i rozbudowywała stworzona krwawym wysiłkiem genjuszu politycznego organizacja państwowa, cementowała i uszlachetniała wzniosła idea religijna, w której atmosferze wychowywały się pokolenia, dojrzewała osobowość indywiduów, krzepła dyscyplina moralna ogółu. Klęski i triumfy, okresy martyrologji narodowej i okresy odradzającej się prężności twórczej, rosnąca świadomość wielkich zadań dziejowych, rozkwitająca wreszcie w poczucie i zrozumienie posłannictwa narodu w historji, pogłębiały nieustannie tę łączność uczuciową i jednolitość duchową płynnego niegdyś środowiska. Aż narodził się w łonie pulsujących stuleci żywy podmiot historji, zbrojny w inteligencję i wolę, władający mnóstwem hierarchicznie rozbudowanych organów życia społecznego i zdolny do produkowania wszelkich postaci działalności twórczej, jakiemi zaowocowała nowożytna kultura europejska.

Dziś, gdy żyjemy już na poziomie epoki współczesnej, gdy korzystamy z całokształtu narzędzi cywilizacji, z automatycznie jakoby już działającego aparatu techniki materjalnej i intelektualnej, z arcysubtelnych metod wiedzy, z tysiącletnich doświadczeń organizacji gospodarczej, socjalnej, państwowej, z olbrzymiej architektoniki instytucyj prawnych, zapewniających bezpieczeństwo publiczne i wszechstronny rozwój naszej psychiki, wreszcie z potężnych nawarstwień ideologicznych, religijno-moralnych, jakie przeszłość wykrystalizowała w duszach ludzkich i przekazała następnym pokoleniom, — istnienie takiego samoregulującego się organizmu wydaje się nam czemś prostem i naturalnem. A przecież niema wśród tej niezliczoności trybów twórczych życia społecznego, ani jednego, któryby nie powstał z krwi i męki, z trudu mas ludzkich i z genjuszu jednostek wyjątkowych. Na którąkolwiek z form bytowania narodowego skierujemy nasz wzrok, w każdej odkryjemy skoncentrowany i zastygły akt twórczego, pracującego człowieczeństwa, które w swej wzniosłej dążności ku najwyższym celom i ideałom dziejów, budowało i utwierdzało przęsła swego wysiłku na miljonach i miljardach żywych, cierpiących, poświęcających się indywiduów.

Ale nietylko tę solidarność człowieka dzisiejszego z przeszłością odkrywa myśl nasza, gdy się wdrąży w twórcze misterjum powstawania narodu. Poznaje ona również, że wszystkie te arcyskomplikowane formy istnienia i działania, z jakich składa się nowożytny naród, rozleciałyby się w nicość natychmiast, gdyby dziś, w każdym momencie, każdego dnia i o każdej godzinie, nie dźwigał ich na sobie olbrzymi wysiłek zbiorowej woli. Kto chce być świadomym obywatelem swej ojczyzny, musi sobie z tego jasno zdać sprawę: gdyby nie ta bezustannie wydobywana i rzutowana w przyszłość gigantyczna masa woli, energji, produktywności i dyscypliny moralnej, jaką jest jeszcze w stanie — mimo groźnego rozkładu duszy współczesnej — dawać z siebie naród, na wszystkich piętrach swej organizacji społecznej, to, co się nazywa Polską, rozsypałoby się odrazu w kupę próchna.

Przechowujemy w sobie wciąż pieczołowicie ten przesąd, że historja, że świat urządzeń społecznych powstaje jakoś sam, przez się, niewiadomo jakim cudem. Zapominamy, że to my sami jesteśmy żywemi cząstkami całkującemi tego rzekomo automatycznie funkcjonującego mechanizmu i że rzeczywistość społeczna rodzi się dopiero z tych naszych samorzutnych działań. Nie chcemy zrozumieć, że jutro zależy od nas i że oblicze dnia dzisiejszego rzeźbią nasze własne mózgi i dłonie. Dlatego wydaje nam się, że historja unosi nas na sobie, jak rozhukany żywioł, że wielkie ewenementy socjalne i polityczne powstają jak deus ex machina, że nieszczęścia spadają na ludzkość, jak jakieś magiczne plagi egipskie. Wydaje nam się, że można eksperymentować na żywym organiźmie społecznym, bez żadnych niebezpiecznych efektów, że można zaniedbywać pracę dziejową, bo ona i tak się zrobi sama, że można od państwa brać, nie potrzebując mu wzamian nic dawać, że można deprawować naród nie strącając go jednocześnie w przepaść samozniszczenia.

A przecież ktoś, gdzieś i jakoś musi produkować pracę, abyśmy mogli spożywać jej owoce. Ktoś musi produkować myśl, jeżeli naród ma się ostać na poziomie osiągniętej cywilizacji. Skądś musi iść żywy wulkan twórczości, jeżeli społeczność nasza ma uczestniczyć w kulturze. I musi się prężyć wynalazczo mózg, jeżeli technika myślenia i działania danego zbiorowiska nie ma się ustawicznie zmniejszać. Musi się gdzieś wysilać genjusz organizatorski i wola, jeżeli naród utrzymać ma swą tężyznę obronną. Przedewszystkiem zaś musi żyć w duszach miljonów obywateli twardy, straszliwie konkretny imperatyw obowiązku, woli moralnej, dyscypliny codziennej, przezwyciężania samego siebie, jeżeli naród ma na swoim krwawo sprężonym grzbiecie udźwignąć ciężar wszechmocy dziejowej, jakim go przeszłość i teraźniejszość obarczyła.

Któżto właściwie, jak nie ów podmiot historji: naród, trzyma na sobie organizację państwową i organizację kościelną, wojsko i proces ekonomiczny wytwórczości, wychowywanie pokoleń, twórczość kulturalną i naukową? Kto niesie, jak olbrzym Krzysztof poprzez wzburzoną topiel stuleci, cały świat kreacyj duchowych, przekazanych przez przeszłość i we współczesności nagromadzonych? Trwałyżby religje, gdyby te masy ludzkie nie dostarczały im energji uczuciowej, wiary, trwałyżby państwa, gdyby im one nie dawały entuzjazmu patrjotycznego, dyscypliny obywatelskiej i poświęcenia, rozwijałażby się kultura, gdyby nie rodził naród osobników, zdolnych do produkowania samorzutności intelektualnej, wynalazczości, wiedzy i twórczości estetycznej?

Rozpoznać trzeba w narodzie wielki arcytwór mądrości Bożej. Ujrzeć w nim trzeba wykwit chrześcijańskiej ery, dzieło potężnych a subtelnych procesów życiowych, najdoskonalsze — jak dotąd — narzędzie wcielania się idei człowieczeństwa w płynne tworzywo historji. I zrozumieć trzeba całą odpowiedzialność, jaka spoczywa na współczesnych, za utrzymanie, dalszy rozwój i sumienne zużytkowanie tej świetnej kreacji społecznej dla celów najwyższych i najlepszych. Bo skoro w nim jest rezerwoar sił, z którego czerpie każda idea pożądająca wcielenia, każda religja, każdy rząd i każdy budowniczy organizacji politycznej czy gospodarstwa społecznego, to trzeba go ochraniać, stwarzać mu warunki jaknajpełniejszego zdrowia duchowego i jaknajwszechstronniejszego rozwoju.

Bo jakże żądać od narodu, by żył i tworzył, jeśli się go krępuje tysiącem więzów, zakazów, nakazów i w labirynt rozgałęzionych przepisów? Jakże wymagać odeń, by cieszył się pełnią odzyskanej wolności, gdy się w nim nanowo rozbudza instynkty służalstwa i niewolnictwa? Jakże chcieć odeń, aby czcił prawo i sprawiedliwość, gdy się na jego oczach obchodzi i nagina dowolnie prawo? Jak rozbudzać w nim bezinteresowność obywatelskiego poświęcenia, gdy — tak np. jak dziś we Francji — obnaża się przed nim chciwość, niesumienność i korupcje samych sfer rządzących? I, co najważniejsze, jakże go uczyć woli mocarstwowej i dziejotwórczej wzniosłości, gdy się go równocześnie zatruwa od podstaw — jak się to dzieje w Polsce — ohydną propagandą hedonizmu, rozwiązłości seksualnej i bezmyślnego amoralizmu?

Syzyfowy, tragiczny to trud, gdy olbrzym wtacza głaz historji na stromy stok góry, a złe, nieodpowiedzialne ręce spychają go wciąż z powrotem na dół. Smutny to widok, gdy wielka idea państwowotwórcza pręży do czynu naród, a tymczasem ktoś mu podcina ścięgna tysiącem chytrych, niewidzialnych, a czasem nawet cynicznie operujących w świetle, brzytew. Tragizm taki nie może ujść czujnym oczom myślącego i niezatrutego jeszcze w sumieniach ogółu. Najgorzej zaś i najboleśniej zaczyna być wtedy, gdy ręce twórcze i dobro czyniące, mieszają się już z rękami, pełniącemi robotę samobójczo zdradziecką, bo wtedy naród przestaje rozróżniać, gdzie zło a gdzie dobro i gubi się we mgle na rozstajach zaledwie odnalezionej drogi.

Masa energji i woli twórczej, wytwarzana dzisiaj przez naród polski, i stanowiąca kapitał zakładowy jego przyszłości historycznej, nie śmie być pomniejszana, pod grozą zmarnowania owoców wielkiego czynu wyzwolenia i pod grozą zgubienia „złotego rogu" misji dziejotwórczej, do jakiej nas rozpaczliwie nawołuje rok 1934-ty. W momencie, gdy autorytet Polski na terenie międzynarodowym rośnie w gwałtownem tempie, gdy Polska na zewnątrz zdobywa się na akty mądrości i samorzutności politycznej godne podziwu, gdy świetna koncepcja rozwiązania nowoczesnego problemu elity zbliża Polskę do ideału doskonałego ustroju, o jaki naprózno walczy Europa, — dokonuje się nieuchwytny, niepokojący posiew bakcyli gnilnych na wszystkich odcinkach naszego życia społecznego. Rozbudzona świadomość narodowa, wychowująca w sobie wolę do potęgi, i dalekosiężnego rozmachu kulturalnego, poczyna kurczyć się i przygasać. Dumne, spokojne samopoczucie ustępuje miejsca niezdrowemu rozdrażnieniu. Ktoś prowokuje — zda się — rozmyślnie spór, pomiędzy żywą intuicją moralną narodu, a jego organanti politycznemi.

„Kliki" i „mafje" nie są legendą. Pasorzyty takie, rodzące się i rozrastające bujnie na szczytach architektoniki społecznej, są charakterystycznem zjawiskiem epoki współczesnej. Próżno kryje się wstydliwie gangrenę moralną i ponurą intrygę, którą przypadek lub czujność instynktu narodowego obnaża raz po raz. Nietylko Niemcy miały swoją „literaturę upadku" z bagnem zdziczałego ekshibicjonizmu seksualnego i pseudo - naukowej pornografji, i z tysiącami rozrosłych z tego pnia zwyrodnień i jaskiń masowej deprawacji. Nietylko Francja ma swoją mafję, której demoralizujący wpływ na społeczeństwo odsłonił się ostatnio tak drastycznie, powodując rozpaczliwy odruch samoobrony w narodzie. Są kraje w których jest pod tym względem gorzej, są inne gdzie jest — Bogu dzięki — lepiej, ale sztaby generalne trucicielstwa duchowego funkcjonują wszędzie. Gdyby to było urojeniem, skądżeby się brała ta konsekwencja, planowość i metoda w akcji, prowadzonej od lat przez Boya i cały „obóz" Wiadomości Literackich? I w jaki sposób prowodyrzy tego rodzaju „kampanji społecznej" otrzymywaliby nagrody i wieńce akademickie. Tylko dobra organizacja i tylko sprawny aparat pasorzytnictwa potrafi wślizgiwać się tak mistrzowsko w kancelarje instytucyj publicznych, kryć się poza plecy Bogu ducha winnego państwa i poza akademickie ordery, — gdy jednocześnie placówki naprawdę ofiarne i twórcze, walczące bohatersko o siłę państwa i zdrowie moralne narodu nietylko nie doczekają się pomocy, ale będą na każdym kroku tępione i przemilczane.

Ale biada narodowi i państwu, które pozwolą rozkradać się dzień po dniu, wykruszać swój zasób sił żywotnych, obezwładniać się i oplątywać w sieć złowrogiej propagandy. Pająk wyssie z nich do szczętu tę moc, jakiej dopracowały się w ciągu stuleci, chochoł uśpi je narkotycznym urokiem swojej łatwo wpadającej, w ucho muzyczki, a wtedy zwiotczeje myśl, obumrze wola, i zamiast twórczego rozmachu, wytężonego ku wielkim celom, zostanie tylko „wiecheć wymłóconej słomy".

Nie można bezkarnie nadwerężać i rozstrajać zbudowanych twórczym wysiłkiem pokoleń organów woli narodowej. Nie można bezkarnie nadszarpywać więzów życia rodzinnego, demoralizować młodzieży, dezorjentować wychowawców, i nadużywać organizacyj państwowotwórczych dla szerzenia propagandy haseł komunistycznych i „życia ułatwionego". Nie wolno zatruwać u korzeni wszystkich wielkich poczynań, pod sztandar których zwołuje się gromko cały naród. Gdy się chce zorganizować twórczy udział najzasłużeńszych i najlepszych w kształtowaniu przyszłości państwa polskiego, nie wolno zgóry zabijać zaufania mas w szczerość tych intencyj i w prawdę tych koncepcyj. A to wszystko niestety zaczyna się dziać, to wszystko się dzieje, choć jest pewnikiem, że dzieje się poza wolą i wiedzą najwyższych i najrzetelniejszych twórczych czynników państwowych.

Prawo moralne idzie zawsze w parze z wielkością i siłą, ale zdrada, kłamstwo i amoralizm są ojcami małoduszności i rozstroju. Gdy mafja zatruła świadomość moralną Francji, Francja straciła moc i powagę na terenie międzynarodowym. Cui bono tworzy się dziś i w Polsce ta zorganizowana, bolszewizująca, antyreligijna, rozwiązła i zsybaryciała klika, jakie to „agentury obce" są zainteresowane w rozluźnieniu spoistości duchowej narodu, trudno byłoby dochodzić. Przed oczyma naszemi staje tylko nagi stan faktyczny i obowiązkiem czujnych strażnic konduity moralnej i intelektualnej, jest ostrzegać przed nim zarówno rząd jak ogół społeczeństwa.

Aby ożył duch, aby dźwignęła się wola narodu, i aby wszystko co zdrowe i niezatrute, podjęło krucjatę przeciwko jadowitym bakcylom rozkładu.

Zakończenie sprawy Miriama

Dn. 26 marca b. r. Sąd Najwyższy rozpatrywał kasację, wniesioną w imieniu Miriama-Przesmyckiego przez adw. G. Beylina, przeciwko wyrokowi Sądu Apelacyjnego, uwalniającemu Jerzego Brauna i obniżającemu karę J. Horzelskiego. Sąd Najwyższy kasację odrzucił.

JÓZEF HOENE-WROŃSKI

Cele absolutne ludzkości

A więc w krótkości: różnorodność pierwotna, zachodząca pomiędzy wiedzą i bytem, jest zasadą różnorodności pomiędzy prawdą i dobrem; a ta różnorodność jest zkolei zasadą różnorodności, istniejącej między dwiema partjami, *Prawa ludzkiego i Prawa boskiego*, stanowiącemi antynomję społeczną piątego okresu. — Widzi się przez to, jaka jest dokładna i niezgładzalna cecha przeciwieństwa, panującego między temi dwiema partjami, i jak bardzo oddalają się od prawdy ci, którzy w obecnym porządku rzeczy cieszą się możliwością ich pojednania.

Wszelako pojednanie tych stronnictw społecznych winno istnieć, jeżeli nie w obecnym znanym porządku, to przynajmniej w jakimś porządku nowym i jeszcze nieznanym, znajdującym się w rzeczach: bowiem dwa te stronnictwa, chociaż w swym początku oparte na rozumie, przy swych zboczeniach przeciwnych i skrajnych nie mogłyby znaleźć takiegoż uzasadnienia w swem współistnieniu, będącem prawdziwą sprzecznością. Co więcej, zasady odnośne wiedzy i bytu a przeto prawdy i dobra, będące pierwszemi zasadami tych stronnictw społecznych, istnieją bez sprzeczności we wszechświecie, jakkolwiek są wybitnie różnorodne; stąd wynika nie tylko przez analogję, lecz przez prawdziwą konsekwencję rozumową, że tam, gdzie się znajduje pojednanie tych pierwszych zasad różnorodnych, również musi się znajdować pojednanie tych dwóch stronnictw przeciwnych.

Otóż, nawet przy pobieżnem śledzeniu metodycznego pochodu Filozofji Historji, dostrzeżono już niewątpliwie, że właśnie u kresu, do którego tu doszliśmy, *w tożsamości systematycznej i końcowej między zasadą bytu i zasadą wiedzy*, odkryliśmy w *absolucie* samym ten punkt pojednania różnorodnych zasad wszechświata. W absolucie więc jedynie może się również znajdować pojednanie dwóch stronnictw społecznych, rozwiązujące antynomję piątego okresu.

Trzeba więc, z jednej strony, podnieść prawdę, będącą przeważającym przedmiotem jednego z tych stronnictw, aż do stopnia *prawdy absolutnej*, i, z drugiej, podnieść dobro, będące przeważającym przedmiotem drugiego z tych stronnictw, aż do stopnia *dobra absolutnego*. Bowiem wówczas prawda absolutna i dobro absolutne będą rzeczywiście tożsame i ustanie wszelkie przeciwieństwo między temi dwoma stronnictwami społecznemi. — Tym sposobem widzi się, że to, co jest błędne w tych stronnictwach, jeżeli rozważać je w obecnym stanie rzeczy, polega właśnie na tem, że trzymają się one jeszcze jedno — prostej prawdy względnej, drugie — prostego dobra względnego.

Lecz jak ludzie będą mogli wznieść się aż do prawdy absolutnej i dobra absolutnego? — Przez odkrycie prawdy albo samego absolutu!

Tu oto jest zbawienie ludzkości, jedyny możliwy kres tej nieskończonej antynomji społecznej, która zda się zagrażać ziemi zagładą, a która w gruncie jest tylko godnem podziwu zarządzeniem Stwórcy, aby człowiek, opuszczony obecnie przez celowość świata, która prowadziła go przez cztery pierwsze okresy, mógł świadomie uczynić ten stanowczy krok ku ustaleniu sobie *odkrycia absolutu*, jako naczelnego celu wszystkich swych czynów.

Tym sposobem, jedynie po długich zaburzeniach politycznych i po ogromnych postępach umysłowych, których ludzkość jeszcze potrzebuje, gdy wyższe te prawdy będą zrozumiane i rozpowszechnione ogólnie, t. j. gdy najpierw wiadomo będzie powszechnie, że dwa stronnictwa społeczne piątego okresu są nierozwikłalne przez nie same, i gdy następnie zdobyte będzie powszechne przekonanie, że niema innego zbawienia dla ludzkości, jak w samym absolucie, odkrytym przez ludzi, jedynie wtenczas, powiadamy, jeżeli ludzkość utrzyma się jeszcze, ten długi i stanowczy okres antynomiczny będzie ukończony i nowa wspaniała jutrzenka zaświta na ziemi.

W rzeczy samej, ustanowi się wkrótce na świecie nowe prawo, *prawo prawdy**), przez które, jak widzimy w niniejszym naszym nieomylnym systemacie postępów rzeczywistości ludzkiej, *dociekanie prawdy* zostanie ogłoszone jako cel najwyższy społeczeństwa, i wówczas, jako niezaprzeczalne następstwo tego, wszystkie inne czynności ludzkie zostaną mu podporządkowane. — Tym sposobem, ze światłem tem ogłoszeniem, rozpocznie się szósty okres ludzkości, w którym wszystkie stronnictwa polityczne, wyrzekając się swych odnośnych uroszczeń na rzecz jednego bardziej szczytnego celu, a to tem łatwiej, że te uroszczenia będą już uznane za niewystarczające dla człowieka, poddadzą się samorzutnie oświadczeniom jurysdycznym, nadanym w drodze przywileju przez zwierzchność; w oświadczeniach tych będzie ustalony otwarcie nowy cel ludzkości jako celownik władców i ludów, złączonych w wyższym tym pochodzie. Z samorzutnego tego połączenia wszystkich opinij w widokach prawdy wyniknie w sposób naturalny *harmonja społeczna*, która będzie cechą wyróżniającą szóstego okresu.

Nie bez pewnej obawy dotykamy tutaj tej wielkiej perspektywy ludzkości, bowiem nic nam jeszcze nie zapowiada, by spełniła się rzeczywiście. Lecz, jakiekolwiek byłyby obawy, że nasza obecna praca zostanie bezużyteczną, spełnimy wszelako całkowity nasz obowiązek, powiadomiając ludzi o całej doniosłości ich wysokich przeznaczeń.

Tym sposobem, w szóstym okresie, rzeczywistość absolutu, uznana powszechnie, stanie się podstawą wszystkich czynów ludzkich. — Opierając się na tej najwyższej rzeczywistości i starając się zbliżyć do niej coraz więcej przez rozwiązanie wielkiego problematu społecznego odkrycia absolutu albo prawdy, człowiek niepostrzeżenie rozwinie w sobie samym swą własną *rzeczywistość absolutną*; taki będzie szlachetny owoc postępów ludzkości w szóstym okresie.

Otóż, wielki ten wytwór w człowieku może być jedynie wynikiem odpowiedniego rozwoju wiedzy ludzkiej. — Wówczas to *Prawo Stworzenia*, które odsłoniliśmy (dla) ziemi**), będzie powszechnie zastosowane do wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej, we wszystkich ich rozgałęzieniach. Wówczas, zgodnie z nieomylnem prawem stworzenia, dokona się powszechna reforma nauk i filozofji, jaką ustalamy w *Apodyktyce*. Wówczas nakoniec, w następstwie reformy nauk i filozofji, wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej, fizyczne i moralne, naukowe i filozoficzne, będą dźwignięte do ich ostatecznego spełnienia.

Jakkolwiek ciężko jest nam oddać się wizji tej chlubnej przyszłości ziemi, bowiem wydaje się nam ona jeszcze tak odległą, winniśmy, z okazji przyszłych spełnień wiedzy ludzkiej, fizycznych i moralnych, i t. p., winiśmy wykazać szczególnie przynajmniej spełnienie, jakie winna otrzymać religja, by Kościół chrześcijański mógł nakoniec stać się rzeczywiście Kościołem powszechnym ziemi. W rzeczy samej, w szóstym okresie, gdzie, jak poznaliśmy, *Harmonja społeczna* będzie cechą wyróżniającą, wszystkie spory religijne winny ustać i winno założyć się koniecznie pojednanie (herotyka) powszechne. Otóż, zgodnie z tem, co ustaliliśmy wyżej, pojednanie powszechne, do którego prowadzi nieomylnie prawo stworzenia, iści się najprzód w spełnieniu religijnem, rozwiniętem w naszej doktrynie *Mesjanizmu* i mającem za przedmiot pojednanie praktyczne znaczenia ogólnego, mistycznego i dosłownego, wszystkich ksiąg świętych. Widzieliśmy tam, pod jakiemi warunkami rozumowemi dokonywa się, w sposób pozytywny, pierwsze stanowcze połączenie odszczepieństw religijnych; te oto warunki rozumowe będą rozwinięte i założone ogólnie w szóstym okresie.

Tym sposobem, przez współdziałanie całej wiedzy ludzkiej, dźwigając ją wszędzie do jej ostatecznego spełnienia, zgodnie z upewnionym pochodem, jaki ustaliliśmy ogólnie w naszych pracach mesjanicznych, tym sposobem, powiadamy, człowiek dojdzie do rozwinięcia w sobie swej własnej rzeczywistości absolutnej, jaką winien zebrać ze swych prac w tym przyszłym okresie. Kiedy rzeczywistość absolutna będzie rozwinięta w człowieku, odkrycie końcowe samego absolutu, jego istoty wnętrznej, będzie już tylko, — ośmielamy się upewnić ludzkość, — następstwem łatwem i bezpośredniem.

Tym sposobem, *z odkryciem ogólnem i powszechnem istoty absolutu*, rozpocznie się nakoniec siódmy i ostatni okres ludzkości, ten tryumf ziemi, to spełnienie społeczne, tak upragnione a tak mało rozumiane do dzisiaj. W ostatnim tym okresie, opierając się właśnie na odkryciu absolutu, człowiek dojdzie do rozwinięcia w sobie swej *autogenji* i do dokonania tym sposobem swego *stworzenia własnego i absolutnego*, będącego owocem nietylko siódmego okresu, ale też całego istnienia ziemi.

W rzeczy samej, jako przeciwna *nicości*, temu pierwszemu elementowi wszechświata, *autogenja* czyli stworzenie własne, ten drugi element, jest uzupełnieniem koniecznem i niezbędnem istnienia wszechświata albo stworzenia w ogólności. Bez tego elementu uzupełniającego wszechświat nie miałby żadnego celu i, co więcej, nie mógłby nawet być zrozumiany. Otóż, w człowieku właśnie, oceniającym tym sposobem stworzenie i pojmującym autogenję, ten wzniosły element, przez który jedynie wszechświat jest możliwy, w człowieku właśnie, powiadamy, w tym chwalebnym kresie stworzenia, winna się rozwinąć ta wysoka władza albo rzeczywistość potencjalna, *stworzenie własne*, będące koroną wszechświata. I oto w swym ostatnim okresie ludzkość winna nakoniec spełnić to stanowcze dzieło, dla którego jedynie istnieje ziemia.

Pojmuje się tedy, że pochód ludzkości w ostatnim okresie winien być odwrotny do pochodu, w którym postępowała w okresie poprzednim. W tym okresie, wznosząc się coraz więcej od indywiduów do uniwersaljów, od gatunków do rodzajów, od następstw do zasad i od różnorodności zasad aż do ich jednorodności pierwotnej w istocie samej absolutu, ludzkość pójdzie, oczywiście, drogą analityczną czyli zstępującą, która, w rzeczy samej, jest tutaj ustalona dostatecznie; droga ta, jak już poznaliśmy, winna kierować postępami szóstego okresu ku osiągnięciu odkrycia absolutu.

Przeciwnie, w siódmym okresie, kiedy istota absolutu będzie nakoniec odkryta, ludzkość pójdzie drogą syntetyczną czyli wstępującą, t. j. drogą stworzenia samej siebie, wyprowadzając z jednorodności pierwotnej rzeczy, stopionych w istocie absolutu, zasady różnorodne wszechświata, a z tych wszystkie ich niezliczone następstwa, stanowiące rodzaje i gatunki, universalia i indywidua, by dojść do prawidła absolutnego ustalenia wszystkich możliwych indywiduów, a przez to samo do autogenji czyli stworzenia własnego i absolutnego człowieka.

Tą właśnie drogą syntetyczną czyli wstępującą stworzenia, a przeto ostatecznego okresu ludzkości, kroczyć będziemy również w apodyktyce mesjanicznej, tej koronie *filozofji absolutnej*. Wychodzimy tam z istoty samej absolutu, tego punktu samorzutnego, gdzie wszechświat jest jeszcze stopiony i gdzie przeto nie istnieją jeszcze rzeczy odrębne, i, stosując wyłącznie nasze wielkie prawo stworzenia, wyprowadzimy z istoty absolutu cały wszechświat aż do jego ostatnich indywiduów, dla ustalenia których odsłonimy w ten sposób to prawidło potencjalne, jakie winno prowadzić człowieka do autogenji czyli stworzenia własnego. W filozofji absolutnej mieć więc będziemy prawidłową drogę, jaką ludzkość pójdzie w swym ostatnim okresie.

Winniśmy tutaj zaznaczyć, że, ponieważ w filozofji absolutnej, którą ogłaszamy, wyprzedzając ostatni okres ludzkości, początek jest w absolucie samym, a więc w tym punkcie wzniosłym, który jest umieszczony poza wszystkiemi rzeczami (chrema), przeto cecha odrębna tego rzędu wiedzy, jaki jest niezaprzeczenie wiedzą *najwyższą człowieka*, polega na tem, że na tej drodze wstępującej czyli syntetycznej filozofja absolutna staje się nakoniec *achrematyczną* czyli niezależną od rozważania rzeczy; podczas gdy na swej drodze zstępującej czyli analitycznej, po której idzie w przedostatnim okresie ludzkości, ta sama filozofja absolutna, która kieruje się już według prawa stworzenia, pozostaje jeszcze całkiem *chrematyczną*, bowiem wówczas nie opuszcza jeszcze dziedziny rzeczy czyli świata rzeczywistego, jakkolwiek, prowadzona przez to prawo nieomylne, próbuje już i dochodzi rzeczywiście do zbliżenia się coraz większego do dziedziny absolutnej czyli achrematycznej. Wysoka doniosłość tej uwagi polega na tem, że prowadzi ona do wycechowania ścisłego tego wyższego stanu rozumu ludzkiego albo tej dziedziny szczytnej, do której człowiek winien się wznieść, by stać się świadomym swej własnej i nieskończonej potęgi twórczej.

Otóż, dopiero wtedy świadomość stwórcza jest rozwinięta w człowieku, gdy dobro staje się nareszcie jedynym możliwym celem jego czynności, na podobieństwo potęgi twórczej *Boga*, który „trwa tylko w dobru i odtwarza się wiecznie tylko przez dobro". Tym sposobem, gdy ludzkość w swym ostatnim okresie dojdzie do otwartego rozwinięcia tej świadomości stwórczej, nieomylnej rękojmi dobra a nierozdzielnej towarzyszki odkrycia absolutu, ludzie, znani ogólnie jako depozytarjusze prawdy, będą uznani powszechnie za prawodawców ludzkości i stanowić będą tym sposobem, przez to powszechne uznanie, radę świętą, której poddane będą samorzutnie wszystkie sprawy ziemi. Wówczas dopiero szlachetne *prawa człowieka*, których zdobycie tyle krwi już kosztowało, mogą się założyć w całej pełni bez czynienia zamachu na ciężkie *obowiązki człowieka*, które dotychczas były zabezpieczeniem i jeszcze długo będą zabezpieczeniem ludzkości przeciw anarchji i niszczeniu.

Z franc. przełożyła Z. Kozłowska.

---

*) Z tego świętego prawa, uznanego przez władców i ludy, wypłynie w sposób naturalny, między innemi swobodami rozważnemi i stopniowemi, prawdziwa i słuszna wolność prasy. Ob. w tym przedmiocie: *Historjozofja*, cz. II, str. 44 i nast. (Przyp. Wrońskiej).

**) Ob. założenie tego wielkiego prawa i jego zastosowanie w prototypie stworzenia Wszechświata t. I i II *Reformy wiedzy ludzkiej*. Ob. również *Prolegomena* i *Sto stron*. (Przyp. Wrońskiej).

Ob. też: 1) *Apodyktykę* i *Nomotykę*, 2) *Prawo Tworzenia H. Wrońskiego* w przekł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowskiego (Bibljoteka Zet), 3) F. Warrain'a *Wiązanie metafizyczne, sporządzone według Prawa Stworzenia H.-Wrońskiego* w przekładzie J. Jankowskiego i P. Chomicza, 4) P. Chomicza *„H.-Wrońskiego Prawo Stworzenia, jako podstawa reformy wiedzy ludzkiej"* (w „Kwartalniku Filozoficznym", 1929). (Przyp. tłum.).

Przeciw trucicielstwu duchowemu

W doskonale redagowanem czasopiśmie „Bunt Młodych", odznaczającem się niezależnością poglądów i śmiałością w walce o nie, ukazał się (w n-rze 5-tym 54) znamienny artykuł p. t. „Oskarżamy Wiadomości Literackie". Artykuł jest właściwie listem autora — Aleksandra Bocheńskiego — do jednego z przyjaciół i współpracowników pisma, Ksawerego Pruszyńskiego. Jak wynika z tekstu, stanowi on fragment obszernej korespondencji na temat „Wiadomości Literackich" i roli, jaką one odgrywają w życiu kulturalnem Polski. Świadczy on, że młoda, twórcza, odradzająca się Polska rozmawia o „Wiadomościach Lit." często i dużo co mogłoby temu „dobrze prowadzonemu" przedsiębiorstwu handlowemu dać pochop do niejakiego zadowolenia; cokolwiekby się mówiło, zawsze to reklama, a reklama jest dźwignią każdego „interesu". Niewątpliwie, jest to reklama o tyle jednak, o ile nazwaćby można reklamą zwracanie pilnej uwagi na zło, które wkrada się do naszego domu chytrze, milczkiem i jadowicie. Taka „reklama" doprowadzić musi prędziej czy później do ocknięcia się szerokich kół społeczeństwa i do uformowania zwartego frontu opinji publicznej; a wówczas zdarzyć się może, że tak, jak pisał Jerzy Braun w maju 1931 r. w „Expresie Porannym": „kamień na kamieniu nie zostanie z tej budowli, w której prawdę ogłasza się za fałsz, a kłamstwo podaje się za prawdę".

Mówiąc o różnicy między „Wolnomyślicielem" a „Wiadomościami Literackiemi", stwierdza Bocheński, że te drugie są znacznie niebezpieczniejsze. „Wolnomyśliciel" jest ohydnym świstkiem, którego propaganda antyreligijna nikomu w Polsce nie może przemówić do przekonania; smutnem jest conajwyżej to, że pisemko takie jest (jakoby) subwencjonowane przez państwo (!). Natomiast „fakt, że „Wiadomości Literackie" nie atakują religji wprost, ale stwarzają atmosferę pogardy i lekceważenia dla spraw religijnych, czyni je stokroć groźniejszemi".

„Każdy pisarz katolicki, piszący w „Wiadomościach", jest poputczykiem *), wierzącym, że jego artykuł, zasadniczo przygodny, zrobi więcej dobrego, niż dziesiątki artykułów stałych współpracowników zrobią złego... Być może, że mamy tu do czynienia ze zwykłem nieporozumieniem, polegającem na nie dość jasnem stwierdzaniu odrębności tych dwu grup: współpracowników przygodnych i współpracowników stałych. Współpracownicy przygodni to wymienieni powyżej prawdziwi polacy i prawdziwa elita intelektualna. Za parawanem tej elity, który służy właśnie do wyrobienia opinji wszechstronności i monopolu, a także polskości i także religijności (ksiądz Jakubisiak!), piszą i dają nastrój i kierunek współpracownicy stali: Słonimski, Boy-Żeleński, pani Krzywicka, Hulka-Laskowski i paru innych. Za parawanem tamtych ci prowadzą nadzwyczaj stałą i jednolitą linję, która jest antyreligijną, anty-narodową i anty-polską".

Przeciwstawiając „ideologji" „Wiadomości Literackich" światopogląd „Buntu Młodych", Bocheński pisze:

„Jesteśmy katolikami i jesteśmy nimi bez względu na naszą ideologję polityczną. Ale oprócz wiary i etyki mamy przecież szereg założeń i postulatów, które młoda generacja realizować będzie. Jak nie możemy sobie wyobrazić Polski bez wielkiego ruchu religijnego, tak nie możemy sobie jej wyobrazić bez dyscypliny społecznej, bez solidaryzmu gospodarczego i wspólnej pracy wszystkich klas dla narodu i państwa, bez kultu dla naszych wielkich tradycyj, bez kultu dla naszej armji, bez pogardy dla sybarytyzmu, nihilizmu, materjalizmu, walki klas... *Oto dlaczego położona jest nieprzyjaźń między nami a „Wiadomościami Literackiemi"... Dzień po dniu, tydzień po tygodniu sączy* (to pismo) *swój światopogląd, który jest odwrotnością naszego światopoglądu. Im ostrzej go propaguje, tem wyższy parawan, tem głośniejsze nazwiska są mu potrzebne. Tu jego siła, ale też tu jego słabość. Przeciwstawiając mu własny, jednolity, polski i niezależny program młodego pokolenia, nie potrzebujemy wywieszek z tytułami akademickiemi, z dziesiątkami tomów, czy orderów*".

Argument, że w „Wiadomościach Literackich" „są talenty", odrzuca Bocheński, jako jałowy. „Religja i Polska to nasze kryterja naczelne. Droga do potęgi, to nasza droga — jedyna. Jak śmieszne i jak małe wydają się teraz jedyne atuty naszych przeciwników — ich talenty!... Gdy ktoś bije w podstawy myślenia religijnego, moralnego, narodowego..." czy dlatego ma on mieć rację, „bo pisze dobrym stylem, ma dobre dowcipy?..."

„Kiedy na szalę rzucamy z jednej strony wszelakie argumenty i zasługi cytowane przez Ciebie, a z drugiej strony to proste i głębokie przekonanie, że walka jest konieczna i że walczyć musimy wszyscy, to nagle w zgiełku dyskusji ukaże się nam niepokonalne oblicze instynktu polskiego. *Na każdy argument dobry djalektyk znajdzie kontrargument, na każdy cytat znaleźć można cytat inny. Ale na to głębokie, instyktowne, a więc niezłomne przekonanie całej młodej Polski, że „Wiadomości" są czemś obcem i wrogiem, nie ma żadnej rady, żadnego argumentu, żadnego cytatu*".

---

*) Poputczyk to — w terminologji Mackiewicza — „wróg, którego bolszewizm zdołał sobie zjednać i zapomocą którego rządzi".

Plastyka

Niemiecki barok i jego związek z renesansem wieku XVI-go obrazuje studjum Wilhelma Pindera, będące wstępem do zbioru reprodukcyj wydanego p. t. „Deutsche Barockplastik", który ukazał się w Königsteinie (K. L. Langewiesche).

Obrazy znanego krytyka G. Appolinaire'a wystawiono obecnie w Galerie de Paris. W zbiorze tym znajdują się liczne portrety, oraz kilka autoportretów Appolinaire'a z czasów wojny.

Monografję o Gauguinie wydał Charles Kunstler w wydawnictwie „Anciens et Moderneus" („Gauguin" — Paryż — Floury)

Uczeni duńscy pracujący przy wykopaliskach koło Splitu, wydali w r. 1928 jako owoc swych badań tom I-szy pracy p. t. „Recherches'a Salone" (Kopenhaga). Obecnie ukazał się tom 2-gi tego wydawnictwa, zawierający studja Frederika Weilbacha o świątyni i Ejnara Dyggve o amfiteatrze.

Szereg obrazków z życia cyganerji malarskiej na Montparnasie zebrał Nesto Jacometti w książce p. t. „Tetes de Montparnasse" (Zeluk — Paryż). Autor usiłuje odtworzyć to międzynarodowe zbiegowisko ludzi sztuki, gdzie nie brak żadnej narodowości, rasy, czy szczepu, dając szereg szkiców portretowych malarzy, którzy przewinęli się przez Paryż w ostatnich trzydziestu latach. Są tu więc portrety słynnych Włochów, Niemców, Japończyków, Anglosasów, Rosjan, Polaków, Hindusów, Arabów, tworząc rzeczywiście niezwykły obraz, który stanie się kiedyś nader ciekawym przyczynkiem do dziejów sztuki we Francji.

Krytyka rozumu twórczego

1)

Metoda krytyczna jest to postępowanie poznawcze, nie uznające żadnego warunku objektywnego, zewnętrznego, a zdążające jedynie do określenia natury samego podmiotu, t. j. do wykrycia i dokładnego opisania zespołu władz i narzędzi, jakiemi podmiot nasz rozporządza w stosunku do otoczenia, oraz ich specyficznych funkcyj. Krytycyzm metafizyczny staje na stanowisku, że każda próba wyjścia poza nas w usiłowaniu określenia warunków naszej rzeczywistości, jest skokiem w niewiadome, gdyż zmusza nas do wygłaszania dogmatycznych twierdzeń o czemś, co nie jest nam nigdy dane inaczej, jak tylko za pośrednictwem organów naszego podmiotu, konstruujących conajwyżej obraz tego problematycznego bytu — poza — nami, lecz nigdy sam ten byt: jest bowiem absurdem przypuszczać, że „rzeczy same w sobie“, wraz ze swemi atrybutami i formami, wlewają się jakimś cudownym sposobem w nasze zmysły i w nasz intelekt. Znacznie rozumniej jest przyjąć, że to nasz własny podmiot — w nienasyconej dążności do przeniknięcia istoty tego nieznanego mu bytu — rozbudowuje z samego siebie całą aparaturę narzędzi poznawczych, produkujących rozmaite korelaty i obrazy subjektywne bytu, oraz umożliwiających zarówno myślenie o nim, jak i skuteczne działanie w jego środowisku.

Krytyka rozumu twórczego będzie tedy próbą analizy tej sfery naszego Ja, która zatrudniona jest bezpośrednio w wynajdywaniu coraz nowych sposobów ujmowania się podmiotu w swem tajemniczem, niewytłumaczalnem, przedmiotowem istnieniu, oraz w wytwarzaniu całokształtu wyobrażeń, jakie ma o niem człowiek. Rzecz oczywista, że — jak tego wymaga karność transcendentalna metody krytycznej — krytyka rozumu twórczego nie pozwoli sobie ani na moment przypuścić, że przez wykrycie tych podstawowych, tajemniczych źródeł naszego myślenia i działania, zdołała ona już wyjść poza jaźń ludzką i przeniknąć naturę czegoś istniejącego czy dokonującego się poza nami. Pokaże ona tylko, że można rozszerzyć zakres samopoznania się podmiotu poza te granice, za któremi nowoczesna epistemologja (teorja poznania) widziała już tylko otchłań „irracjonalnych“ procesów życiowych, a które estetyka dotychczasowa uważała za domenę tajemniczego „uczucia metafizycznego“, za rezerwoar spontanicznych sił twórczych, rodzących się w głębinach nieświadomego i wydobywających się z nas jedynie w momencie natchnienia, ekstazy, bezpośredniego *przeżycia estetycznego*. Nie wyjdziemy więc tutaj w dalszym ciągu poza podmiot (Ja) konstruujący sobie swój przedmiot (Nie — Ja), jako jedyny pomost, przerzucony ponad bezokreślną nicością, w stronę domniemanego „bytu poza nami“.

Termin: „rozum“ jest zazwyczaj fałszywie używany w znaczeniu władzy poznawania i to w dodatku ograniczonej do terenu doświadczenia (rozsądek, intelekt). Już Kant rozszerzył pojęcie rozumu daleko poza ten ciasny obręb, ustalając trójpiętrowość architektoniki rozumu, ponad sferą intelektu, a mianowicie: 1) władzę produkowania *myśli* wogóle, t. j. oglądów czasu i przestrzeni, pojęć czystych i idej transcendentalnych (rozum spekulatywny), 2) władzę produkowania *czynności* wogóle t. j. działań praktycznych, uwarunkowanych motywami moralnemi (rozum praktyczny), i 3) władzę produkowania *sądów* teleologicznych wogóle t. j. ocen rzeczywistości z punktu widzenia celowości czystej (idei przyczyn końcowych wszechświata oraz smaku estetycznego) (rozum teleologiczny). Ponieważ zaś metoda krytyczna nie wychodzi nigdy poza obręb podmiotu i jego własnych czynności, rozum spekulatywny będzie niczem innem jak podmiotem, zdolnym do, wytwarzania w sobie idei tego *co jest*, t. j. do wyobrażenia sobie pierwszych przyczyn wszelkiej rzeczywistości, rozum praktyczny będzie znowuż podmiotem wytwarzającym ideję tego *co być powinno*, t. j. wyobrażającym sobie ostateczne cele swego istnienia, oraz czynności wiodące do ich urzeczywistnienia, wreszcie rozum teleologiczny będzie tym samym podmiotem wytwarzającym ideję istnienia wogóle takiego jakiem być powinno, czyli wyobrażającym sobie podmiot uprzedmiotowiony, „coś“ dlaczego on sam wogóle istnieje: w tem ostatniem wyobrażeniu mieści się już zasada *racji bytu*, do której odnoszą się wszelkie funkcje naszej jaźni, zarówno oglądy zmysłowe i pojęcia umysłowe, jak i czynności woli.

Jeżeli jednakowoż podmiot nasz mógł się rozdzielić na trzy powyżej oznaczone, odrębne potencjalności, a właściwie na trzy czynności podstawowe, które się w nim odbywają bez przerwy, to jaźń nasza składałaby się aż z trzech „Ja“, rozluźniając jedność osobowości ludzkiej, gdyby korzeniem ich nie było *to jedno* absolutne Ja, które je z siebie wyłania, uwspółzależnia i które niemi samodzielnie włada. To absolutne Ja to podmiot sam w sobie, ostający się ponad wszystkiemi swemi orzeczeniami: *rozum twórczy.*

Rozum twórczy to potęga zarazem biologiczna i myślna, pierwszy warunek naszego istnienia, stwierdzający jednocześnie swoją istotność, jako podmiotu (czynność spekulatywna), swoją możebność, jako przedmiotu (czynność praktyczna) i swoją wolną konieczność, jako podmiotu samoujmującego się jako przedmiot (czynność estetyczno - teleologiczna). Ponieważ dwie pierwsze czynności są nieodzowne, aby mogła odbywać się trzecia, — gdyż musi wprzód być podmiot czysty wraz z problematem swego przedmiotowego istnienia — są one tedy koniecznemi częściami składowemi samej racji bytu naszej osobowości, a wraz z nią, częściami składowemi samourzeczywistniającego się rozumu twórczego.

Wynika z tego, że w ciągu niniejszego studjum używać będę, terminu: rozum, w znaczeniu aktu pierwodanego, bez którego nie moglibyśmy ani wogóle żyć, ani myśleć, ani działać; nazwijmy go aktem: DLACZEGO?, gdyż jest on permanentnem pytaniem naszej jaźni o tajemniczy sens jej istnienia, jest w nieskończoność powtarzaną próbą utożsamienia się podmiotu absolutnego ze swym nieznanym przedmiotem absolutnym, t. j. z bytem, który jako *forma czysta* przynależny postulatywnie *treści czystej* naszej wiedzy.

Rozum twórczy jest to więc nieustanne wysilenie się jaźni ku samookreśleniu, lub raczej ku ujęciu się w tem, co zdaje się być jej — jako podmiotowi — rdzennie obce, przeciwstawne i nieznane, bo w przedmiotowości samej w sobie, w *istnieniu przez się.* Stąd nienasycenie w stosunku do wszystkich form względnych, konstruowanych, jako szczeble i przejścia ku formie absolutnej, ku bezwarunkowemu sposobowi bycia. Wszystkie nasze myśli i wszystkie czynności życiowe, pozornie nie mające nic wspólnego z tym jedynym nieubłaganym problematem, stanowiącym nasze Fatum (przeznaczenie), są w istocie tylko przesłankami do niego, jako do wniosku koniecznego i ostatecznego; gdyż nawet prosta walka o byt, wysiłek utrzymania się przy życiu przez pracę zarobkową, nie jest w definicji niczem innem, jak dążnością podmiotu do ciągłego zatwierdzania się w istnieniu, do ujmowania się jako przedmiot.

Dlaczego jednak ten akt elementarny, wyłaniający z siebie nawet najwyższą zasadę metafizyczną racji bytu, nazywam *twórczym?* Oto dlatego, że skoro nic nam nie jest przedmiotowo dane, i cały obraz świata powstaje z hierarchicznie i harmonijnie powiązanych produkcyj samorzutnych naszego podmiotu, to podmiot ten jest ich jedynem źródłem, wydobywa je z siebie; a skoro tak to jego podstawową funkcją wsobną jest twórczość, potęga wyłaniania i konstruowania z *samego siebie* tych wszystkich narzędnych upostaciowań Tajemnicy istnienia. Gdybyśmy nawet przyjęli, że modyfikacje fizjologiczne, zmiany w naszym układzie nerwowym są temi bodźcami, czy też tym materjałem, którego podmiot czynny używa jako tworzywa do swoich wyższych konstrukcyj, to w każdym razie cała ta reszta transcendentalna, począwszy od ilości i jakości a kończąc na motywach moralnych i na zasadzie racji bytu, byłaby dziełem samego podmiotu, jego nagą twórczością, niczem prócz postulatu *samostworzenia się* nieuwarunkowaną.

Co do samego postulatu samostworzenia się, to wyjaśnię poniżej, dlaczego pozwalam sobie użyć tego terminu na oznaczenie nieskończonej czynności samoujmowania się podmiotu jako przedmiot. Narazie idzie mi tylko o unaocznienie potencjalności twórczej rozumu; świadectwem zresztą tej potencjalności jest wytwarzanie idej i wyobrażeń, których odpowiednika nie moglibyśmy nigdy odnaleźć w doświadczeniu, jak np. idea nieskończoności, idea prawdy, idea Boga i t. p. Ponieważ nic nie powstaje z niczego, więc skoro rozum nasz nie mógł powziąć cytowanych idej z oglądania świata zewnętrznego, musiał je wyprodukować z samego siebie, czyli *stworzyć.*

Tajemnica Istnienia, którą Witkiewicz słusznie umieszcza u podstawy naszej jedności osobowości (rozumu twórczego), jest to: nieświadomość *dlaczego*, czyli przez co (z jakiej przyczyny) i poco (dla jakiego celu) istnieję; inaczej mówiąc, jest to niewiedza, w jaki sposób istnieję. Że zaś podmiot tej nieświadomości jest niczem więcej, jak inteligibilnością, określnością, wiedzą w samej sobie, więc niewiedza sposobu, przyczyny, i celu swego własnego istnienia jest czemś tak przerażająco niewspółmiernem z jego najwnętrzniejszą istotą, że w rdzeniu jaźni powstaje permanentny, nieustający wstrząs psychiczny i biologiczny, ferment, nienasycenie. Niewiedza absolutna zjawiona w ten sposób w łonie samowiedzy jest tem, co Wroński zwie: *absolut w świadomości;* rezultatem tego fenomenu duchowego jest nieunikniona, spontaniczna, a priori w nas ustanowiona dążność ku niewarunkowości, w której rozróżnić można trzy stadja: 1) dążność względnego ku absolutowi (aspekt spekulatywny), 2) dążność życia fizycznego ku życiu hyperfizycznemu (aspekt praktyczny) i 3) dążność sformowanego, stworzonego ku wolnemu aktowi formowania, ku czystej samostwórczości (aspekt teleologiczny).

Elementarna czynność, produkcyjna i konstruktywna rozumu twórczego, pozostająca w bezpośrednim związku z tą potrójną dążnością ku niewarunkowości, dzieli się na trzy rodzaje samouprawy *czystego aktu tworzenia*. Pierwszy to *filozofja*, uprawa aktu myśli, w którym podmiot absolutny usiłuje ująć sam siebie, w abstrakcji od wszelkich postaci względnego; drugi to *religja*, uprawa aktu woli, w którym podmiot chce nadać sobie przedmiotowość absolutną istnienia, przez przejście od życia fizycznego, doczesnego do życia hyperfizycznego, wiecznego; trzeci wreszcie to *sztuka*, uprawa bezpośrednia samego aktu tworzenia, w którym podmiot usiłuje ująć swą treść czystą poprzez celowe konstruowanie sobie swej formy czystej t. j. podmiotu uprzedmiotowanego. Filozofja byłaby więc formą dążności rozumu twórczego od względności do absolutu, religja byłaby formą jego dążności od życia fizycznego do życia hyperficznego, sztuka wreszcie formą dążności aktu twórczego uwarunkowanego (heteronicznego) do aktu twórczego bezwarunkowego (autonomicznego); to ostatnie określenie stworzy podstawę do pozytywnego, naukowego rozróżnienia dwu typów twórczości estetycznej, które K. Régamey nazwał trafnie sztuką heteronomiczną i sztuką autonomiczną.

Aby określić teraz dokładniej przedmiot estetyki czystej, abstrahujmy od dwu pierwszych trybów samouprawy rozumu, t. j. od filozofji i religji, ograniczając się do trzeciego z nich, do sztuki (jakkolwiek tryby te są jej korelatami i w swoim aspekcie absolutnym, pozostają z nią w związku intymnym, z trudnością tylko dając się wyabstrahować).

Jako punkt wyjścia do dalszych rozważań mamy już podmiot absolutny, będący czystą, „próżną“ samowiedzą, do której nie stosują się żadne z dostępnych nam orzeczeń, dalej przedmiot absolutny, będący tylko postulatem i problematem podmiotu, jako nagie, „ślepe“ wyobrażenie bytu, jątrząca nieświadomość, „Tajemnica Istnienia“, — a wreszcie dążność ku niewarunkowości t. j. ku istnieniu przez się (w blasku całkowitej samowiedzy), która jest w nas nieuchwytną podstawą prowizorycznego naszego, obecnego istnienia, jako *indywidualności stworzonej*. Aby zapanować nad tą dążnością heteronomicznie nam narzuconą, aby przeistoczyć ją w narzędzie, którem autonomicznie władamy, nadajemy jej postać świadomej czynności, konstruktywnej, czyli procesu twórczego formowania dzieł sztuki. Popełnilibyśmy jednak wielki błąd, gdybyśmy szukając podstawowych elementów estetyki (jako wiedzy ścisłej), dali się zmylić pozorowi, że to dane, poszczególne „dzieło sztuki“, obraz, utwór muzyczny, wiersz, czy rzeźba, jest tym przedmiotem samym w sobie, bytem czystym, w jakim chce ująć siebie, określić i przeżyć nasz podmiot absolutny. Już Benedetto Croce w swej „Estetyce“ [1]) twierdzi, że dzieło sztuki jest zawsze wewnętrzne, zaś przedmiot gotowy, będący jego wynikiem, jest tylko uzewnętrznieniem, utrwaleniem tego znalezionego wyrazu wewnętrznego; błądzi on jednak o tyle, o ile uważa za czyste przeżycie estetyczne sam moment narodzenia się wyrazu, koncepcji artystycznej, a nie cały, proces formowania, wzięty w rozciągłości zupełnej, od ujęcia się podmiotu w idei dzieła aż do jego wyraźnej artykulacji i dokonania. Właściwem *dziełem tworzonem*, przedmiotem absolutnym, w którym — mniej lub więcej przejrzyście i intensywnie — ujmuje się podmiot tworzący, jest sam twórczy proces formowania estetycznego, bo w czasie trwania tego procesu podmiot (element samowiedzy) odgaduje i przenika siebie w swoim właściwym sposobie bycia, w swem tajemniczem istnieniu (elemencie nieświadomości). Okresy tego twórczego formowania to wycinki życia, w których panujemy nad samem naszem życiem.

Aby zrozumieć, jak jest możliwe to wolne ujmowanie się podmiotu tworzącego w jego tajemniczej przedmiotowości absolutnej (w normalnym biegu życia niedostępnej), musimy wprzód zrobić następujące zastrzeżenie: Jaźń sama w sobie, ta w której zakłada się spontanicznie problemat Tajemnicy Istnienia, jest czemś bez porównania wyższem i głębszem, niż nasze „ja“ empiryczne, będące przedmiotem doświadczenia wewnętrznego (zmysł wewnętrzny plus stany uczuciowe, jako reakcje na fakty, przedmioty i zjawiska świata otaczającego). „Ja“ empiryczne jest takim samym przedmiotem oglądania i odczuwania, jak inne przedmioty dokoła nas (objekty martwe, zjawiska przyrody, rośliny, zwierzęta), jest więc poprostu istniejącym w polu naszego postrzegania osobnikiem typu zwierzęcego, z którym nasze „Ja“ właściwe, ludzkie, pozostaje w kontakcie intymnym, jako z swym organizmem fizycznym (bio-mechanizmem). Słusznie jednak już Kant stwierdza, że, ponieważ wszystkie doświadczenia, wypełniające przestrzeń i czas, są tylko zjawiskami, t. j. naszemi wyobrażeniami, i nie możemy być pewni, czy istnieją one niezależnie od tych wyobrażeń, nasze „ja“ empiryczne jest takiem samem zjawiskiem, pozbawionem — być może — rzeczywistego istnienia, i gdyby nie utrzymywanie się ponad niem „Ja“ czystego, prawdziwego naszego podmiotu, życie nasze byłoby tylko najnędzniejszą złudą. Ale prócz tego dowodu transcendentalnego na iluzoryczność naszego „ja“ empirycznego, mamy na nią dowód walniejszy jeszcze w powyżej przeprowadzonych rozważaniach nad istotą rozumu twórczego; gdyby bowiem to pospolite doświadczenie wewnętrzne, nazywane w psychologji „duszą“, było właściwym przedmiotem, bytem, istnieniem naszego podmiotu samego w sobie, to nie powstałby w nas nigdy problemat Tajemnicy Istnienia, czyli *przedmiotowości innej*, czystej, w której podmiot ten pragnie się ująć, a co zatem idzie, nie powstałaby nigdy na naszej planecie filozofja, religja i sztuka (nie mielibyśmy się tedy czem zajmować w studjum niniejszem).

Po tej uwadze usuwającej możliwe nieporozumienia, przystępuję do właściwego wywodu genezy procesu twórczego w sztuce:.

Podmiot t. j. to, co jest nam w jaźni bezpośrednio dane i znane, stanowi tylko prostą, nierozkładalną „samość“ (samowiedzę). Naturą jego jest czysta *wiedza*, będąca subjektywnym elementem rzeczywistości [2]), wiedza zaś jest samą możebnością określania, zdolnością ujmowania i konstruowania „czegoś“ (jest więc „dla-czegoś“). To „coś“, które ona chce określić, ująć, skonstruować, aby zaspokoić swą własną rację bytu (bo jest przecież „dla-czegoś“), to *byt*, czysta przedmiotowość istnienia, drugi, objektywny element rzeczywistości. Gdyby ten byt już w niej był, toby go nie poszukiwała; ponieważ jednak podmiot wciąż powtarza próby samoujmowania się jako przedmiot, znaczy to, że tego bytu *niema* i podmiot (treść czysta wiedzy) nie znajduje dla siebie formy, bo jego możebność określania i konstruowania nie ma w czem się przeglądnąć, urzeczywistnić, zaktualizować. Tu źródło *nienasycenia form* w naszym podmiocie absolutnym, nienasycenia, które dostrzegł wyraźnie w swej estetyce S. I. Witkiewicz.

Tej nieistniejącej wcale formy, tego poszukiwanego sposobu bycia, nie może podmiot otrzymać znikąd, z czego wynika, że musi go sobie sam skonstruować. Otóż czynność konstruktywna, którą wydobywa z siebie nasz podmiot, aby dać sobie formę, wyraz, to *proces twórczy sam w sobie.*

Że zaś każda istota może wydobyć z siebie tylko swój własny, a nie cudzy, sposób bycia, dowodzi to, że podmiot jest twórcą i dlatego, chcąc się dowiedzieć swej Tajemnicy Istnienia — tworzy. Mamy więc już pierwszą potrzebną nam definicję: *dzieło tworzone, — to praca jaką wykonuje podmiot czysty, aby dodać do treści swojej odpowiednią jej formę, t. j. aby dołączyć nieistniejący jeszcze byt do samowiedzy.*

Ale konstruując wyobrażenie (ogląd, obraz, wyraz) samego siebie, czyli „dzieło tworzone“, podmiot tworzy tem samem własną swą rzeczywistość, gdyż do czystej, nieokreślonej *możebności* istnienia dodaje samą jego *istotność*, sam byt. W ten sposób przeżycia estetyczne, czyli momenty tworzenia są wycinkami życia, w których podmiot tworzy samo to życie (t. j. sam siebie) jako swe własne dzieło. Dlatego powiedziałem w artykule moim „Jeszcze o formie i treści“, że: „W procesie twórczym *nic nie jest dane* prócz: 1) rozumu twórczego, którym jest podmiot absolutny, jako *warunkujący*, i 2) dzieła tworzonego, którem jest, — wbrew łatwym pozorom, — tenże sam podmiot, biorący siebie za przedmiot, t. j. za element warunkowany“.

Rzeczywistość nie istnieje inaczej, jak w ciągłem, ustawicznem samostwarzaniu, t. j. *w akcie utożsamiania bytu z wiedzą*. Dopóki byt nasz powstaje tylko dzięki naciskowi na nasz podmiot otaczającego go świata przedmiotowego, czyli dzięki podporom zewnętrznym, nie jest on jeszcze naszym własnym bytem. Istnienie „Ja“ ludzkiego jest wówczas rezultatem mnóstwa podpór obcych, reakcją bezwładną na falę zjawisk, rzutowaną na nas przez środowisko sztucznie nam stworzone. Dlatego jest ono niczem więcej jak doświadczeniem (w sferze myśli) i życiem doczesnem (w sferze woli). Co więcej, nawet nasz podmiot czysty, zakładający sobie koniecznie problemat istnienia *transcendentnego* w stosunku do *immanencji* doświadczenia zmysłowego i życia fizycznego, — nie jest też jeszcze „naszym“, zindywidualizowanym podmiotem, lecz nagą powszechnością wiedzy, zupełnie bezosobową możebnością określania i konstruowania bytu, jednakową u wszystkich ludzi na ziemi, przyczem powszechność ta jest dla naszej empirycznej, stworzonej indywidualności (zwierzęcej) absolutnie nieujmowalna. Dopiero samorzutny proces twórczy nadaje nam własną przedmiotowość bytu i przygotowuje nas do indywidualizacji absolutnej naszej podmiotowej wiedzy. Dlatego jedynie *proces twórczy* może być tym poszukiwanym przedmiotem absolutnym, nazwanym przez Witkiewicza, „Tajemnicą Istnienia“, czyli jedynie proces twórczy jest właściwym przedmiotem estetyki, jako dyscypliny ścisłej zajmującej się istotą sztuki.

Jerzy Braun.

---

[1]) „Estetica come scienza dell'espressione elinguistica generale, 1902.

[2]) Element = pierwszy, podstawowy składnik, nie dający się sprowadzić do niczego innego, nierozkładalny.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

Dr. Miłosław Nowotny

Praga literacka

(Część pierwsza: Rzut oka na przeszłość).

Przegląd czeskiego literackiego Brna, który czytali nasi polscy przyjaciele w 12 numerze „Zetu", nie był bynajmniej długi, jakkolwiek dowiedzieć się z niego można było o wszystkich jednostkach, których życie i działalność literacka związana była ściśle z miastem pod Szpilbergiem. Dzisiaj, mając mówić w podobny sposób o Pradze, stoimy dosyć bezradnie przed zamierzeniem daleko trudniejszem. W szczupłej, do ram artykułu ograniczonej, monografji o Pradze literackiej poprzestać musimy tylko na śledzeniu głównych prądów rozwojowych i ich przedstawicieli, gdyż inaczej artykuł nasz byłby wypełniony tylko małowartościowem wyliczeniem samych nazwisk. Bowiem w kulturze czeskiej rola Pragi była inna niż Brna. Brno było długo, aż do przewrotu, miastem niemieckiem, napróżno domagaliśmy się założenia w niem drugiego uniwersytetu. Nic więc dziwnego, że żywiołowe i naturalne czeskosłowackie życieześrodkowało się w Pradze. Tutaj zjeżdżała stale rok po roku młodzież akademicka z całych Czech, z Moraw i Śląska. Do Pragi urządzano od niepamiętnych czasów wędrówki pątnicze w dniach wielkich uroczystości kościelnych, wystaw, albo w latach górnych, gdy Szubert, twórca wielkiego dzieła „Dějiny Národniho divadla v Praze", przemierzał kraj cały pociągami, wiozącemi tłumy jego artystów. Tym wiecznie młodym i wiecznie żywym przypływem soków żywotnych ze środowiska wiejskiego odradzała się nieustannie krew starego, gotyckiego i barokowego miasta, wzmacniała się jego czeskość i narodowe uświadomienie. Ostatnio wyłoniło się mniemanie — dotychczas jeszcze należycie nieuzasadnione — że kościół katolicki tem, iż koncentrował kult św. Jana w mieście nad Wełtawą, wydatnie — choć mimowoli, a może nawet wbrew swej woli — przyśpieszył proces narodowego naszego uświadomienia. Stare, przemysłowe miasto uniwersyteckie, religijne, z gruntu mało przychylne sztukom świeckim, miasto Husa, Rokycana, twierdza husytyzmu i cel najgorętszych ataków odrestaurowanego katolicyzmu po kresie Białej Góry, pozbywa się w XVII stuleciu ostatnich śladów narodowego życia literackiego. W Pradze oprócz artystycznych zespołów zagranicznych lub uroczystych widowisk jezuickich nie było niczego, na czemby się mógł oprzeć i o co zaczepić teatr czeski i dopiero przy końcu stulecia XVIII, gdy przyszło oświecenie ze swemi rewolucyjnemi hasłami, znów nawiązujemy do podstaw poezji narodowej, którąśmy opuścili, aby dać pole niezliczonym traktatom i dysputom religijnym. Dopiero w siedemdziesiątych i osiemdziesiątych latach XVIII stulecia skupiło się w Pradze wielu młodych ludzi, oświecona generacja historyków i filozofów, po większej części uczniów Josefa Dobrovskeho i Fr. Martina Pelcla, którzy pokusili się o odrodzenie liryki, prozy i dramatu. Wzorów godnych, rodzimych, niestety, nie mieli ci zapaleńcy. Z przeszłości czeskiej mieliśmy jedynie tylko ludową, patrjotyczną albo jarmarczną piosenkę, która pozostawała w pogardzie u śmietanki mieszczańskiej. — Wszystko pozatem trzeba było brać zzewnątrz, z cudzych krajów. Późno w liryce przeniknął do nas wyrozumowany niemiecki i francuski anakreontyzm, w dramacie i prozie raz po raz nawracano do ludowych zdarzeń wiejskich i miejskich, do których przyłączyły się dość wcześnie i naiwne wątki historyczne.

Długo trwało to dziecinne raczkowanie zanim nie skrystalizował się — poprzez Vaclava Tháma, Antonina Jaroslava Puchmajera, Sebestjana Hněvkovskeho, Jana i Wojciecha Nejedlého — świadomy narodowy romantyzm, którego przedstawicielami są zwłaszcza Josef Jungman, Vaclav Hanka i Fr. Lad. Czelakovsky. Wszyscy ci poeci interesowali się żywo poezją innych narodów słowiańskich, a twórczością polską przedewszystkiem. Pochodzili oni ze wsi, jakgdyby sam los wskazywał na to, że czeskie społeczeństwo, przesiąkłe i poddające się długoletniej bierności, zasilić się musi nowemi, optymistycznemi siłami wiejskiemi, zanim wyda ze siebie prawdziwego poetę. Prowadzona w tym kierunku długa i mozolna uświadamiająca praca, na której czele stał twórca słownika J. Jungman i historyk Fr. Palacký, dobiega końca w r. 1836, kiedy to Karel Hynek Mach rodem z Pragi wydaje swój „Maj".

Odtąd następuje rozwój. Dramaturdzy V. Kliment Klicpera i J. K. Tyl, przybyli ze wschodnich Czech, wspomagają młodziutką scenę czeską swym szlachetnym zapałem i trudem, nadają rozmach prawidłowy akcji, zmierzającej do wystawiania przedstawień i tworzenia stałych bądź to przygodnych teatrów czeskich. Tymczasem rewolucyjna, buntownicza młodzież burzy się coraz bardziej, podniecana wystąpieniami Polaków, Rosjan i Jugosłowian — jużto hasłami Bakunina czy też wygnanych powstańców polskich — aż nakoniec w r. 1848 podejmuje czyn zbrojny. Powstanie i u nas zostaje stłumione, nie udaje się również powtórna próba rewolucji w r. 1849. Teraz do głosu przychodzi reakcja rządów absolutnych, które ciężarem przytłoczyły lata pięćdziesiąte naszego XIX stulecia. Literatura pogrąża się w studjach naszego ludu i jego kulturalnych przejawów; Karel Jar. Erben studjuje ludowe pieśni i podania, Bożena Němcova zajeżdża nawet na Słowację. Mimo presji tworzą się jednak i wielkie dzieła, n. p. balladowe „Kytice" Erbena lub idylliczna „Babiczka" Bożeny Němcovej. K. Havliczek Borovský może zaś być przykładem poety i dziennikarza zamęczonego przez rząd.

I teraz już występują oznaki dalszego rozwoju sztuki. W tej dziedzinie na czele postawić należy Jana Nerudę i Vitězslava Halcka, powstają coraz nowe czasopisma literackie, nakoniec i dzienniki, od władzy niezawisłe i niebojące się, idąc za przykładem Havliczka, propagować czucie i myślenie narodowe czeskie. Tem wszystkiem żywioł czeski w Pradze wzmocni się do tego stopnia, że dopracuje się własnego „Narodniho divadla", dokona podziału uniwersytetu na dwie samodzielne uczelnie czeską i niemiecką, oraz doprowadzi do stworzenia Czeskiej Akademji. Poeci przynoszą do domu ze świata to, co w nim znaleźli najpiękniejszego (Jaroslav Vrchlicky, Julius Zeyer) lub też zamyślają się głęboko nad losem narodu i ludzkości (Jan Neruda, Svatopluk Czech), zainteresowania uczonych obejmują coraz szersze i głębsze dziedziny wiedzy, przychodzi T. G. Masaryk, budzi się realizm, prowadzone są walki o zagadnienia naukowe tak namiętne, że równe im podobieństwo znajdziemy tylko w dysputach religijnych średniowiecza.

Nowe prądy kulturalne przepływają stale przez Pragę, miasto leżące na skrzyżowaniu wpływów zachodnich i wschodnich, północnych i południowych, pogłębia się charakter czeskiej twórczości artystycznej i jej znaczenie. Z Francji przenikają wpływy symbolistów i dekadentów, z Polski — działalność podniecająca Przybyszewskiego. Szczytowe czeskie zjawiska poetyckie biorą z nich swój początek: Otokar Brzezina, Antonin Sova. Równolegle do krzepnięcia i wzrostu poezji rozwija się i dojrzewa czeska krytyka literacka znajdująca swój wyraz najlepszy w najdoskonalszym krytyku F. X. Szaldzie.

Praga, która już w drugiej połowie drugiego wieku jest ogniskiem czeskosłowackiego życia, staje się obecnie zwierciadłem i obrazem naszej kultury. Ktoby chciał poznać dokładnie ten obraz historyczny, musiałby podjąć pracę daleko gruntowniejszą w zakresie dziejów kulturalnych Pragi, zreasumować musiałby poprostu dzieje całe kulturalnych Czech. My w drugiej części tej pracy pokusimy się raczej nakreślić współczesny obraz literacki Pragi.

Tłumaczył *A. Madej.*

Dzieje literatury czeskiej

Aleksander Brückner: Dzieje literatury czeskiej. Bibljoteka Powszechna nr. 1226 — 1229. Złoczów 1934. Nakł. Księg. Wilhelma Zukerkadla. Str. 166.

Jest rzeczą dosyć kłopotliwą, że nie posiadamy dotąd obszernej, dobrze opracowanej historji literatury czeskiej. To co dotychczas mieliśmy w tej dziedzinie (chaotyczna, choć z dobrą wolą napisana książka J. Magiery) było właściwie niewystarczające, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Czesi wykazywali zawsze silne zainteresowanie naszą kulturą i że należałby się im przecież rewanż...

Praca Magiery dawała właściwie — jak na nasze dotychczasowe zainteresowania Czechami — dość informacyj o poszczególnych autorach. Nie mogła natomiast (i nie miała prawdopodobnie na celu) dać syntetycznego poglądu na rozwój życia umysłowego tego bratniego narodu.

Nowo wydany zarys literatury czeskiej pióra prof. Brücknera posiada zalety, których nie miała wyżej wspomniana praca, ma natomiast wady, których autor tamtej uniknął. Wielkiego historyka literatury usprawiedliwia rozmiar „Dziejów". Jest to mała książeczka — 166 stron normalnej „szesnastki". Zmieścić na tej przestrzeni choćby najbardziej zwięzły zarys rozwoju literatury jakiegokolwiek narodu i uczynić to tak, aby nie nasuwało się krytykowi żadne „ale" — jest właściwie niemożliwością.

Prof. Brückner, mimo dużych zdolności popularyzacyjnych, nie uniknął tutaj zasadniczego błędu, tak częstego u historyków literatury. Rozbudował zbyt obszernie rozdziały szkicujące „zaranie" czeskiego piśmiennictwa, ze szkodą dla obrazu literatury współczesnej potraktowanej zaiste po macoszemu.

Trzeba przyznać, że okres walk religijnych w Czechach jest okresem niezwykle pasjonującym, nietylko dla historyka, lecz i dla przeciętnego laika, że dzieje walki Czechów o utrzymanie — pod naciskiem żywiołu niemieckiego i przy supremacji niemieckiej kultury — ducha narodowego w masach, są nam bliskie przez analogję do okresu naszej niewoli i walk o niepodległość. Temniemniej, są to raczej dzieje kultury narodowej, niż dzieje literatury in stricto sensu, i jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w literaturę piękną (w europejskiem tego słowa znaczeniu) wkroczyli Czesi dopiero z wiekiem XIX-ym, „to przyznać musimy, że zbytnie rozbudowanie „okresu wstępnego" musiało się odbić ujemnie na konstrukcji ‚Dziejów".

Trudności w ten sposób powstałej uniknął częściowo autor (jeżeli idzie o wiek XIX) przez operowanie syntetycznemi ujęciami prądów, nastrojów, walk — przy zredukowaniu do minimum elementu biograficznego. Literaturę powojenną zaś reprezentują tylko pisarze starsi (co zresztą nie jest zarzutem); na obszerniejsze jej potraktowanie nie pozwoliły — prawdopodobnie — warunki techniczne.

Autor zaznacza w przedmowie, że „Niemcy wiedzą nierównie więcej niż my o literaturze czeskiej; nasze tłumaczenia na palcach wyliczymy, niemieckich są setki; oni mają znakomite zarysy pisane przez Czechów po niemiecku (np. Jakubca i Nowaka), mają wzorowe antologje". Zaś „Czesi nierównie więcej znają i korzystają z naszej literatury, niż my z ich", piastowali oni bowiem „związki kulturalne czeskopolskie niemal przez całe życie, cośmy im mało odwdzięczali, obojętni na wszystko, co słowiańskie".

Więc „pora, by i nam, zająć się bliżej tą literaturą: zamiast tłumaczenia wszelkich obcych śmieci, zdałby się wybór czeskich liryk i powieści" — a przedewszystkiem — zdałaby się obszerna, wyczerpująco opracowana historja literatury czeskiej, która mogłaby zaspokoić powoli, a jednak stale w Polsce rosnące zainteresowanie kulturą pobratymczego narodu.

J. Łoziński.

Ciekawa ankieta

Czechosłowacki miesięcznik „Czin", ogłosił (jak donosi o tem „Prager Presse" z dn. 6 kwietnia b. r.) ciekawą ankietę p. t. „Jakie trzy książki należałoby przełożyć z literatury obcej na język czeski i dlaczego?". Odpowiedzi na tę ankietę wypadły szczególnie interesująco, dają bowiem ciekawy wgląd w psychikę powojennej inteligencji, w jej potrzeby i zainteresowania intelektualne.

I tak: beletrystyka zajęła bardzo szczupłe miejsce w odpowiedziach, przyczem niema w zainteresowaniach uczestników ankiety żadnej linji, żadnego kierunku w wyborze dzieł do tłumaczenia, czy języków z którychby tłumaczyć należało. Są tu reprezentowani zarówno autorzy francuscy, jak niemieccy, amerykańscy, słowiańscy (Ukraina, Rosja sowiecka), wreszcie węgierscy.

Natomiast większość uczestników ankiety opowiada się za potrzebą przekładania na język czeski dzieł z zakresu polityki, ekonomji, socjologji, filozofji, wreszcie szkiców krytycznych zarówno z dziedziny literatury, jak teorji sztuki. M. in. zgłoszono dzieła następujące: F. Machlupa „Führer durch die Krisenpolitik", Roosevelta „Looking Forward", B. T. Washingtona książka o kwestji murzyńskiej („Up From Slavery"), G. E. Smitha „Human History", H. Leisenganga „Platondeutung der Gegenwart", W. Parrisha pracę o technokracji, Unamuna „Życie Don Kiszota", O. Neuratha „Empirische Soziologie", Mehringa Historję literatury, G. D. H. Coles'a rozważania na temat światowego chaosu, Papiniego studjum o Dantem i wiele innych.

Pewne ogólne wnioski, które można wyciągnąć z tego rodzaju ankiet *) brzmią następująco:

1) Wzrasta stale zainteresowanie się zagadnieniami naukowemi. Przyjąć można, że nie jest ono zjawiskiem specyficznie słowiańskiem (por. także statystykę wydawnictw Rosji Sowieckiej) lecz, że notujemy tu in statu nascendi proces, zachodzący w całej Europie.

2) Zainteresowania te kierują się — w znacznej swej większości — ku zagadnieniom najbardziej aktualnym i bezpośrednio dającym się odczuwać, jak kryzys w dziedzinie politycznej i ekonomicznej. Stąd zainteresowanie zdobyczami ustrojowemi innych narodów, stąd zajęcie się socjologją, ekonomją, wreszcie wszelkiemi naukami empirycznemi (biologja, fizyka).

3) W dziedzinie filozofji da się wyróżnić dwa prądy nurtujące dziś ogół zdolny do apercepcji problemów filozoficznych. Z jednej strony (przewaga!) zainteresowanie dla wszelakich odcieni empiryzmu (np. materjalizm djalektyczny, socjologizm) z drugiej skrajny idealizm (wybitne zajęcie się Platonem, częściowo Heglem, np. w Sowietach). Tem niemniej warto tu zaznaczyć, że szerszem zainteresowaniem cieszą się tylko filozofowie, których ideje w jakikolwiek bądź sposób dadzą się zastosować praktycznie (np. filozofja państwa u Platona i Hegla) i że uznaćby należało właściwie te zainteresowania za szczytowe punkty ogólnego dążenia do usunięcia w jakikolwiek bądź sposób chaosu i rozstroju, który zastał Europę zupełnie nieprzygotowaną ani technicznie ani umysłowo do jego opanowania.

---

*) Por. unas podobną ankietę „A.B.C.", której rezultaty były bardzo zbliżone do rezultatów ankiety „Czinu".

b. bor.

Kronika

Referaty dotyczące historji Ukrainy, a wygłoszone na Międzynarodowym Kongresie Historyków w Warszawie — wydało w książce Naukowe Towarzystwo im. Szewczenki. Redakcję objął M. Korduba. Książka zawiera 7 referatów, częściowo w języku francuskim, częściowo w niemieckim.

W piętnastolecie śmierci Ivana Cankara, klasyka współczesnej poezji słoweńskiej wydano jego „Pisma zebrane" — z przedmową prof. uniwersytetu dr. Izydora Cankara.

Antologję poezji słowackiej dla młodzieży studjującej wydała Matica Slovenska. Poezje wybrał i komentarzem opatrzył dr. Rudo Brtau.

Książkę z zakresu ekonomji wydała ostatnio Jugoslovanska Knjigarna w Lublanie. Dzieło to wyszło w cyklu zatytułowanym „Kosmos" i przeznaczonym dla szerszych warstw czytelników. Autorem jest Aleksander Bilimowicz, uczony rosyjski, który po przewrocie bolszewickim opuścił Rosję i znalazł w Jugosławji dogodne dla siebie warunki pracy. Książka jego nosi tytuł „Urod v ekonomsko vedo" (Wstęp do nauki ekonomji). Książka przeznaczona jest głównie jako podręcznik dla słuchaczy prawa na uniwersytecie w Lublanie. Autor jest zwolennikiem uniwersalizmu Otmara Spanna.

Matica Slovenska rozpoczęła wydawanie pedagogicznego dwumiesięcznika p. t. „Pedagogicky sbornik". Pismo to obok prac czysto fachowych będzie zamieszczało obszerne sprawozdania z kierunku poszukiwań pedagogicznych zagranicą i omawiać wyczerpująco wszelkie publikacje (specjalnie słowiańskie) z tego zakresu.

Historja literatury czeskiej dr. Jana Jakubeca ukazała się w drugiem, znacznie rozszerzonem i poprawionem wydaniu p. t. „Dejiny literatury czeské" (Jan Laichter — Praga).

Vilem Zavada

Litościwy deszcz

Ażurowy pałąku niebios,
jaki to smutek gnębi twój Panteon?
Ty, który bywałeś zawsze jasności pełen,
rozczesując siwe włosy deszczu,
ścierające z twych lic
antycznej pogody blask!

I ty,
posępna wierzbo deszczu,
jaką żałością
chwiejesz się i płaczesz?

Promień, co drży w smagłem łożu cienia
i szmaragdowa darń zwarzonej trawy,
jak gotyckie wieżyczki szczyt
szepta mi:

Można zwątpić i zapłakać,
lecz kto litość uczuje,
poznaje Boga.

Posępna wierzbo deszczu,
ażurowy pałąku niebios,
jakże wam zazdroszczę
waszego płaczu i waszej pokory.
Ja
już nie mogę płakać.

Obudzenie się Ahaswera

Rozpalony reflektor słońca
rozkrajał światłem firmament,
który w łaszącej się rozkoszy drgnął,
jak naga skóra na łonie niewiasty.

Podobny antycznym rzeźbom
z pod suchej gliny i zczerniałych liści,
zasypany byłem namułami wieków;
osunęły się one w tej chwili,
gdy w rdzeniu mych kości
zagrał czuły seismograf wstrząsów przyrody,
a palący wytrysk świerzbą ognistą
podrażnił tajemne moce,
przyczajone w zasiekach komórek,
rozsnutych po wszystkich frontach mojego ciała.

Ręce moje i pierś zmieniły się w bitewne pola.

Groźnie prostując się wzwyż,
poznałem,
że nie osiągniemy bogactwa czułości kobiet,
bowiem, jak od południowego bieguna
do północnego,
tak jest daleko
od natury mężczyzny
do natury kobiety.

Z czeskiego spolszczył Antoni Madej.

Jarosław Seifert

Obraz na wodzie

Nie obraz to,
to cień, co tańczy
w niedostrzegalnem krążeniu,
nie obraz to, to tylko gra,
co się zmieni.

Nie obraz to,
to fotografja.
Ach, daj mi ją,
ja wiem: o kamień prąd
rozbije ją.

Nie obraz to,
to tylko gra i nic,
co w chmurach tęczy płonie,
a potem znów, padając wgłąb,
niknie, mrze, tonie.

Z czeskiego spolszczył Antoni Madej.

Próba filozoficznego ugruntowania

światopoglądu

Tożsamość bytu i wiedzy w absolucie stanowi jedynie kryterjum prawdy absolutnej, nie zaś samą prawdę absolutną. Dopiero przez odkryte przez siebie „prawo stworzenia", wyprowadzone z triady, Hoene-Wroński dosięga do istoty wewnętrznej absolutu, zapowiadając poznanie tej istoty w okręgach końcowych rozwoju ludzkości, kiedy rozum nasz wyzwoli się z obecnego bezwładu fizycznego i nabędzie władz nadzmysłowych. Prawo stworzenia pozwala wyprowadzić zamknięty systemat każdej rzeczywistości, podając zasady tworzenia rzeczywistości zarówno tej co jest, jak i tej co być musi (powinna), aby ludzkość mogła dojść do swych szczytnych przeznaczeń końcowych. Nie wdając się tutaj ani w rozwinięcie tego prawa, ani tembardziej w jego rozbiór, jako nie związane z tematem pracy niniejszej, zaznaczyć musimy, że samo już tylko powzięcie idei prawa stworzenia świadczy o głębokości intuicyj umysłowych naszego myśliciela i o rozległości jego aspiracyj filozoficznych. Osnowa teoretyczna prawa stworzenia cieszy się uznaniem wśród wielu uczonych obecnej doby, chociaż techniczne zastosowania tego prawa wywołują niekiedy zastrzeżenia nawet ze strony głębszych znawców i wielbicieli Wrońskiego (Ch. Cherfils, F. Warrain).

Obchodzi nas tutaj szczególnie odrębność stanowisk Kanta i Wrońskiego w stosunku do poznawalności rzeczywistości bezwzględnej. Dla Kanta, jak widzieliśmy, jest jest ona niepoznawalną, Wroński zaś zakłada ją jako fundament i cel całej swej filozofji. Wbrew Kantowi twiedzi on, że rozum nasz posiada jakąś górną władzę, która doprowadzi wkońcu do poznania istoty absolutu po wyzwoleniu się rozumu z więzów doczesności, kiedy człowiek w dalszych okręgach swego postępu rozwiąże zagadnienia społeczne, ziści chrześcijaństwo, osiągnie prawdę i dobro absolutne oraz wytworzy sobie nieśmiertelność za grobem.

Gdy jest mowa o takich zdobyczach, jak rzekome wyzwolenie się rozumu człowieka ziemskiego z granic doczesności, gdy mówi się o oswobodzeniu się jego z pęt czaso-przestrzennych, a więc o nabyciu w przyszłości przez rozum wyższych władz nadzmysłowych, to pomimo woli przypomina się słynne oświadczenie E. Dubois-Reymond'a z r. 1872, że „ludzkość od 2000 lat nie postąpiła ani kroku i nie postąpi nigdy w zrozumieniu życia duchowego przez jego warunki materjalne". Zrozumienie to nie posunie się, oczywiście, ani na jotę nawet po najbujniejszym rozkwicie wspaniałej nowoczesnej teorji elektronowej o budowie materji, choćbyśmy zmodernizowali i samo pojęcie materji, ponieważ istota wiedności (świadomość i wyobrażenie) oraz jej związek z podłożem materjalnem pozostawałyby dla nas nadal niezrozumiałemi. — Niepoznawalność istoty życia duchowego wypływa niewątpliwie z ograniczoności naszego poznania, niezdolnego do przekroczenia poza granice świata fenomenalnego.

Jeżeli przypuścić, że postęp ludzki przezwycięży kiedyś większość trudności hamujących dotychczasowy jego rozwój, jeżeli nowe przeszkody zostaną coraz łatwiej zwalczone i wreszcie nastąpi ów „wiek złoty", kiedy cała dynamika rozwoju polegać będzie na wywalczaniu nawet wyłącznie już tylko zdobyczy duchowych, to czy są jakiekolwiek realne podstawy ku zdobyciu przez rozum ludzki własności aż nadzmysłowych?

Czy ideał absolutu, przyświecający człowiekowi od czasów najdawniejszych i tkwiący ukrycie w najbłębszych podkładach naszego jestestwa (imperatyw kategoryczny), nie jest czasem wyrazem imanentnym dążności naszej istoty numenalnej do stałego doskonalenia się, w celach przeniknięcia do absolutu, bez wyraźnego zdawania sobie sprawy przez naszą jaźń fenomenalną, kiedy to ma nastąpić, w życiu doczesnem lub poza niem? Wszak ukryta w nas tęsknota do absolutu niekoniecznie ma świadczyć o możności zdobycia go jeszcze w warunkach doczesności, zwłaszcza wobec tkwiącego w nas przeświadczenia o nieśmiertelności dopiero za grobem.

Zagadka absolutu należy do Mundus inteligibilis, który, jak mówi Fr. Paulsen, jest uznawany przez umysł ludzki tylko w formie pojęcia granicznego, na którem się zatrzymuje, lecz treści jego nigdy wypełnić nie może.

Takie oto lub podobne refleksie nasuwają się w wyniku zestawienia filozoficznych przesłanek Kanta i Hoene - Wrońskiego. Pod względem formalnym mielibyśmy zasadnicze różnice w tych przesłankach i chociaż skłaniamy się bardziej ku Kantowi, to jednak w zastosowaniu ich do spraw światopoglądowych, różnice te moglibyśmy znacznie złagodzić, licząc się z wyjątkowo wysoką wartością drogowskazczą, wypływającą z przesłanek Wrońskiego, gdybyśmy przyjęli za podstawę naszego światopoglądu konieczność postawienia sobie celów, wytkniętych przez naszego filozofa, ku realizacji najwyższych szczebli postępu, z których Absolut, choć wciąż jeszcze niepoznawalny, coraz bardziej jednak wypełnia pogłębione przez nasz wysoki rozwój przeświadczenie o Jego doskonałości najwyższej.

Erę spełnienia końcowych przeznaczeń ludzkości widzielibyśmy w mgle dalekiej przyszłości, kiedy ku tej samej linji granicznej podążają, nigdy nie dosięgając jej, z jednej strony prawda naukowa, a z drugiej — prawda religijna. Dlatego też moglibyśmy zgodzić się z zapowiedzią Hoene-Wrońskiego, że jego „mesjanizm zniszczy aż do źródła Błąd i Grzech, i będzie to tą alegoryczną Dziewicą, która ma skruszyć głowę węża". Ale co do możliwości wyzbycia się przez rozum ludzki swych własności zmysłowych, że aż zerwana zostanie zasłona bogini Izydy i starty zostanie straszny napis na świątyni w Sais — „Jam jest wszystkiem, co było, co jest i co będzie, zasłony mej nikt nie uniósł w śmiertelnych rzędzie",—zajmujemy stanowisko odmienne, uważając, iż nie może to się odbyć w granicach doczesności. Czy straszny ten napis na świątyni obiecuje śmiertelnemu człowiekowi możność uniesienia zasłony bogini?—Czy zasłona ta nie jest raczej symbolem zagrodzenia stałego przed śmiertelną istotą prawdziwej rzeczywistości świata, dla naszych zmysłów niedostępnej?

Jeżeli aprioryczne formy postrzegania i poznania zmysłowego są okularami, przez które oglądają świat istoty o organizmie białkowym, a między nami i rzeczywistością istotną stoi nasz umysł, dzięki czemu świat widzialny nie jest takim, jakim on jest w naszej mózgownicy, to trudno sprzeciwić się przypuszczeniu, że zwolnienie od więzów czaso - przestrzennych „nastąpi dopiero wtedy, kiedy wybije ostatnia godzina człowieka i stanie on przed „Wrotami Wieczności", za któremi realizują się w pełni dane mu przez przeświadczenie, idea wolności nieśmiertelności Boga".

Lecz powróćmy znowu do triady, omówionej przez nas ogólnikowo powyżej.

Widzieliśmy już, że byt dostarcza nam materji poznania, wiedza zaś formy poznania. „Byt (w człowieku i poza człowiekiem), wyjaśnia p. P. Chomicz, jeden z najlepszych znawców doktryny Hoene-Wrońskiego [1]), dostarcza nam materji poznania, która polega na działaniu bytu na wiedzę i która jawi się w poznaniu za pośrednictwem czystych intuicyj czasu i przestrzeni, będących oddziaływaniem wiedzy na byt. Wiedza zaś (w człowieku i poza człowiekiem, t. j. w innym osobniku) dostarcza formy poznania, która polega na działaniu wiedzy na byt i która jawi się w poznaniu przez czyste pojęcia (kategorje), będące oddziaływaniem bytu na wiedzę". „Byt jest tem, mówi pozatem p. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski [2]), co stawia opór przenikaniu wiedzy. Gdy wiedza ten opór przezwycięży, dany byt tem samem rozszczepia się na jakiś byt dalszy i jakąś wiedzę. Ten proces, sublimujący nasze rozumienie świata, nie może jednak iść w nieskończoność, zawsze bowiem natrafimy wkońcu na podłoże indywidualne dalej nierozkładalne, na składnik bytowy, nie posiadający już żadnych cech wiednych".

Opór przenikaniu wiedzy jest więc stawiany przez byt, co już znaczyłoby, że jest on czemś od wiedzy przegrodzony („zasłona Izydy"), że jest przeto szerszy od poznającej go wiedzy, a z drugiej strony ponieważ wiedza jawi się w poznaniu za pośrednictwem czasu i przestrzeni, możemy — z drugiej strony — powiedzieć, że są do pomyślenia i jakieś szersze możliwości dla wiedzy, któraby głębiej przenikała ten szerszy byt, niedostępny w całej pełni dla wiedzy uwarunkowanej formami czaso-przestrzennemi.

Z tego wynika, że wszystko to sprowadza się do istnienia jakichś oporów albo przeszkód na drodze wzajemnego przenikania się pomiędzy istotnym bytem a nieuwarunkowaną wiedzą, przyczem w żadnym razie nie możemy pomijać oporów, mających swe źródło w zmysłowych formach poznania.

Jak już kilkakrotnie zaznaczono i co potwierdzają w znacznym stopniu umieszczone w cudzysłowie powyższe fragmenty, byt, jako dostawca materji poznania, jest w sobie pełnym i stałym (pierwiastek stałości, nie-nasz byt, podłoże w końcu nierozkładalne i t. p.), i poznająca go wiedza, mniej lub więcej ograniczona, nie byłaby władna zmienić tej jego cechy do niego bezwzględnie należącej. Ale skoro ten „nie-nasz" byt jest w sobie pełnym i stałym i nie zależy od wiedzy, to musi tem samem stanowić rzeczywistość samą w sobie, a więc nie rzeczywistość „wiedzianą", lecz istotną, bezwzględną, numenalną, w odróżnieniu od rzeczywistości „wiedzianej" t. j. zjawiska, fenomenu, zależnego od wiedzy i będącego jej funkcją.

Oto dlaczego rzeczywistość istotna została przez Kanta „schłonięta w bycie", a zjawisko zostało „zamknięte w wiedzy", o czem wspominaliśmy wyżej.

Triada wobec tego traci swoją wartość wyłączną, gdybyśmy chcieli stosować ją do rzeczywistości istotnej, a nie „wiedzianej". Dalsze rozumowania nasze wycechują ten moment graniczny, w którym układ triadyczny utrzymuje się jeszcze w swej aktualności i jednocześnie zanik.a

Ograniczenie wyłączności triady i wykrycie tego momentu granicznego posiadałoby, zdaje się nam, pewną wartość spekulatywną, wieńczącą przekładane tu koncepcje.

Triada jest oparta na przeciwstawności wzajemnej elementów: subjektywnego i objektywnego, t. zn. na przeciwstawności „ja" i „nie-ja", jako cech wewnętrznych odpowiednio bytu i wiedzy. Lecz przeciwstawność subjektu i objektu wypływa jedynie z czaso-przestrzennych form poznania, a więc odnosi się do świata zjawisk i może nie mieć podobnego znaczenia w świecie nadzmysłowym. A. Schopenhauer podkreślał, że tylko w zjawisku, w fenomenie, czyli w świecie rzeczywistości „wiedzianej" mamy ustosunkowanie „ja" i „nie-ja", którego źródło znajduje się w formach poznania. Ponieważ tylko dzięki formom czaso-przestrzennym jawi się nam wszelki objekt, wszelka rzeczywistość „wiedziana", to tak zw. poznanie objektywne lub przedmiotowe nie może być odnoszone do rzeczywistości samej w sobie. Może być więc pomyślane inne poznawanie, którego przedsmak poddaje nam Schopenhauer w księdze drugiej swego dzieła: „Świat jako wola i wyobrażenie".

Nie chodziłoby nam o niedostępne zresztą dla umysłu ludzkiego odtworzenie bytowania transcendentnego w świecie numenalnym, jednak do pomyślenia jest bytowanie inne, niż to, które warunkują zmysłowe formy poznania. Jeżeli w myśl twierdzenia Schellinga w absolucie realizuje się tożsamość bytu i wiedzy, to z tej oto tożsamości już wypływa możliwość wspomnianego odmiennego bytowania, albowiem tożsamość subjektu i objektu już nastręcza ideę o poznawaniu rzeczywistości pomimo przeciwstawienia sobie „ja" i „nie-ja". Utożsamienie bytu i wiedzy, czyli „nie-ja" i „ja" oznacza powstanie kompleksu ujednoliconego „byt-wiedza" „ja" i „nie-ja", stanowiącego rzeczywistość absolutną samopoznającą się w całej swej powszechności.

Obraz myślny podobnego bytowania rozszerzyłby się jeszcze, gdybyśmy w dodatku przypomnieli sobie pogląd Schopenhauera na „principium individuationis", którego przejaw w świecie zjawiskowym przypisywał on również zmysłowym formom poznania.

I jeżeli Schopenhauer obdarza odkrytą przez siebie „wolę" zdolnością poznawania samej siebie za pośrednictwem jedynie formy czasu, a więc za wyeliminowaniem formy przestrzeni, to jest do pomyślenia poznanie jeszcze bezpośredniejsze, oparte, jak to wysnuwa się ze znanego nam twierdzenia Schellinga, na możliwości kompletnego utożsamiania się przedmiotu i podmiotu, na możliwości ich zlewania się (względnie wyodrębniania [3]), wynikającego z możliwości najdoskonalszego przenikania się wzajemnego. Dopiero takie istnienie wszelkich rzeczywistości świata numenalnego mogłoby być istotnie doskonałem i w ten sposób mogłoby być ujęte myślnie bytowanie za „Wrotami Wieczności".

W zastosowaniu do rzeczywistości „wiedzianej" triada uwzględnia rozłożenie rzeczywistości na dwa składniki, z których byt rozpatruje się w granicach przeniknięcia go przez drugi składnik — wiedzę, jawiącą się w zmysłowych formach poznania. Byt pełny i stały wszelkiej rzeczywistości danej nie może zostać przeniknięty przez wiedzę warunkową, choćby jaknajdalej posuniętą, dopóki pozostaje ona uwarunkowana zmysłowemi formami poznania; wyczerpanie dostarczanego przez byt materjału poznania może nastąpić dopiero po rozszerzeniu wiedzy do granic niewarunkowości przez wyzwolenie się ze zmysłowych form poznawczych. Tożsamość bytu i wiedzy, wskazana przez Schellinga, może realizować się jedynie jako tożsamość bytu bezwzględnego z wiedzą bezwzględną, przyczem otrzymany w wyniku tego utożsamienia nowy kompleks wypadkowy „byt-wiedza" identyfikuje się z absolutną rzeczywistością. W tym więc momencie trzy elementy triady redukują się do jednego, wyrażającego bezwzględną rzeczywistość. Układ triadyczny tem samem staje się już wtedy zbędnym, gdyż następuje przeobrażenie się jego na układ monistyczny. I godnem jest podkreślenie, że równocześnie z zanikiem aktualności triady ginie u „Wrót Wieczności" imanentny dla świata doczesnego zjaw Św. Trójcy przeobrażonej w zjaw transcendentny jedynego Boga. Triada więc przestaje być aktualna w bycie bezwzględnym, gdzie rzeczywistość istotna może być pomyślana przez nas jako monistyczna, podobnie jak Trójca Św. odsłania się za „Wrotami Wieczności" jako jedyny Bóg powszechny.

W warunkach zatem doczesności, czyli w okresach aktualności triady, a więc nawet i w okresach końcowych rozwoju ludzkości, kiedy według Hoene-Wrońskiego człowiek ziemski zdobędzie nieśmiertelność za grobem, pozostanie przed nim jeszcze za życia, pomimo całej osiągniętej przez niego doskonałości, ostatnia wielka tajemnica, obwieszczona wszystkim śmiertelnikom świata przez wspomniany napis na murach świątyni w Sais. Cel istnienia ziemskiego zostanie spełniony, poznanie rzeczywistości dojdzie do granic dla tego istnienia wytyczonych. Lecz zarówno wtedy, jak i w inne okresy ubiegłe, obecne czy też przyszłe, przyświecać będzie człowiekowi przeświadczenie, że i za „Wrotami Wieczności" jest jeszcze świat lub światy, gdzie oczekuje go dalszy cel i może dalsze wędrówki, odkrywające nowe możliwości bytowania.

W „Wykładach z psychologji", które zdaniem Erdmana wykończone były zaledwie o cztery lata przed pracami krytycznemi Kanta, mówi ten głęboki myśliciel: „Kiedy dusza rozłączy się z ciałem, nie zachowa swego przeszłego poglądu zmysłowego i będzie widzieć świat nie takim jakim on nam się przedstawia, lecz takim, jakim jest w istocie swej. Oddzielenie więc duszy od ciała polega na przemianie poglądania zmysłowego na umysłowe, i to stanowi tamten świat" [4]). Fr. Paulsen o „Wykładach" Kanta wyraża się tak: „Mamy tu wyobrażenie o *przyszłem życiu*, które zachował Kant i w okresie krytycznym".

Gustaw Hensel.

---

[1]) „Byt i wiedza, jako elementy rzeczywistości, w filozofji absolutnej Hoene-Wrońskiego". Przegląd Filozoficzny, zeszyt I i II — rok 1926.

[2]) „Rozmyślania". Czasopismo „Zet", Nr. 2 — rok 1933.

[3]) Możliwość zjawu indywidualnego w łonie powszechności.

[4]) „Immanuel Kants Vorlesungen über Psychologie". Wydanie Carl du Prel. Leipzig 1889.

O nowy ideał wychowania

Henryk Rowid: Jednostka a społeczeństwo w wychowaniu współczesnem (na tle koncepcji osobowości Bronisława Trentowskiego) Kraków 1934, Nakł. Gebethnera i Wolffa. Str. 25.

Prof. Henryk Rowid, redaktor „Przeglądu Pedagogicznego", autor szeregu cennych prac z dziedziny wychowania, przedewszystkiem „Szkoły twórczej" ugruntowanej na systemie pedagogiki narodowej Bronisława Trentowskiego, rozpatruje w tej małej ale esencjonalnej książeczce jedno z podstawowych zagadnień wychowania: stosunek między jednostką a społeczeństwem t. j. między indywidualnością a powszechnością. Punktem wyjścia, ogniskiem i celem procesu wychowawczego jest dlań osobowość człowieka (dziecka), której pełny i wszechstronny rozwój, przemiana bóstwa człowieczego in potentia w bóstwo człowiecze in actu (terminologja filozoficzna Trentowskiego), winien być jedynym przedmiotem uwagi i twórczego wysiłku nauczyciela.

Przechodząc w skrócie różne koncepcje pedagogiczne doby współczesnej i doszukując się w nich konneksyj i antycypacyj w stosunku do nawskroś nowoczesnej idei wychowania u Trentowskiego, autor rozsnuwa na tej kanwie pogląd swój na istotę, cechy rdzenne i proces kształtowania się osobowości twórczej, *jaźni*. Jaźń jest różnojednią zewnętrzności i wewnętrzności, ciała i duszy, całostką nadrzędną, nieodłączną od tamtych dwu swoich składników, ale utrzymującą się ponad niemi, o własnej mocy, jako warunek najwyższy wszelkich funkcyj fizycznych i wszelkich aktów umysłowych. Całostka jest indywidualnością niepowtarzalną, obejmującą w sobie jako „całości", podporządkowane, różne elementy psychofizyczne, funkcje duchowe, nad któremi panuje i które w sobie syntetycznie kojarzy i rozwija. „Całostka w człowieku wszechwładną jest nad całościami, które stwarza i któremi rządzi" (patrz. Trentowski).

Mamy więc w Chowannie Trentowskiego ujęcie *strukturalne* osobowości, a nie atomistyczne czy mechanistyczne, tak notoryczne w szeregu szkół psychologicznych: filozofja i psychologja współczesna dojrzewa już jednak do tego jedynie słusznego ujęcia problemu naszej jaźni transcendentalnej. Tak np. Stern za istotną treść osobowości uważa „zdolność samookreślania się i ujmowania teleologicznie", i stwarza dla niej termin: *wielojednia* (unitas multiplex), bliski już różnojedni Trentowskiego. Trzy są fazy rozwoju osobowości w żyiu dziecka: faza *anomji* t. j. braku świadomości prawa, faza *heteronomji* t. j. karnego podporządkowania się autorytetom bez poczucia osobistej wolności, wreszcie faza *autonomji*, w której dokonuje się synteza wolności i karności, właściwa osobowości w stanie samowiedzy. Tylko wolność (ale nie anarchja czy samowola) jest tym klimatem duchowym, w którym jaźń twórcza może się rozwijać. „Autonomja jest jedynem prawodawstwem godnem bóstwa i zdolnem zobowiązać" („Chowanna").

Dzieciństwo jest stanem potencjalnym osobowości, t. j. okresem, w którym zdolności i energje psychiczne jaźni są jeszcze utajone, i mają być z niej wydobyte przez odpowiednie kształcenie. Dużą rolę odgrywa tu środowisko wychowawcze, jako system środków pobudzających i narzędzi, mających potencjalności te zaktualizować. Pedagogika współczesna przenosi środowisko wychowawcze ze sfery rzeczy w sferę funkcyj, działań, aby nadać rozwojowi dziecka charakter dynamiczny; idzie więc w pierwszym rzędzie o inspirację aktywności, twórczości, skoordynowanej wielości działań.

Najważniejszem zagadnieniem pedagogji współczesnej jest sprawa wzajemnego stosunku jednostki do społeczeństwa. Niewątpliwem jest, że „praca produktywna działanie twórcze każdej jednostki odbywać się może tylko na podłożu grupy społecznej, społeczeństwa, narodu, państwa" wystrzegać się jednak należy zniwelowania jednostki na rzecz owych uniwersalnych, zbiorowych całości społecznych. Autor poddaje słusznej krytyce tendencje współczesne, (mające swój najjaskrawszy wyraz w państwie faszystowskiem, narodowo-socjalistycznem i komunistycznem) do wtłoczenia wolnej osobowości ludzkiej w ramy kolektywu. Przeciwstawiając sobie dwa kierunki w wychowaniu: indywidualistyczny, prowadzący do anarchizmu lub do neutralności społecznej, oraz kolektywistyczny, wyrodniejący nieuchronnie, w zabijający twórczość i inicjatywę osobistą, system tresury, opowiada się za trzecim, reprezentowanym przez Chowannę, a dającym się streścić w ideale „osobowości uspołecznionej". Dwa poprzednie ustanawiają prawdziwą antynomję pedagogiczną, ostatni zaś dźwiga się ponad nią, rozwiązując ustosunkowanie przeciwstawów w pełnię konkretną, syntetyczną, koordynatywną; „osobowość uspołeczniona przedstawia syntezę elementów indywidualnych i socjalnych, które skupiają się w ideale pedagogicznym *bóstwa człowieczego in actu*" (str. 23).

Zastanawiając się nad warunkami urzeczywistnienia tego wysokiego ideału wychowawczego, autor wyraża przekonanie, że atmosfera życia współczesnego, całe wogóle środowisko historyczne, nie sprzyja rozwojowi tak pojętej osobowości. Brutalna sprzeczność pomiędzy ideami kooperacji i porozumienia, głoszonemi na terenie międzynarodowym, a zatruwaniem ducha młodzieży hasłami odwetu i nienawiści (militaryzacja szkoły), stwarza nieznośny klimat kłamstwa i obłudy, w którym wolna twórczość jednostki rozwijać się nie może.

br. bor.

Poezje

Stanisław Młodożeniec. Gamy i pejzaże. Poezje. Warszawa 1934. Nakładem Wydawnictwa „Wąkopy". Str. 125 i 3 nl.

Książka posiada dwa tytuły. Główna karta tytułowa zaopatrzona jest w potrójny dopisek „jutro", tak że można również czytać „Futurogamy i juturopejzaże". Ma to wskazywać łączność nowej książki Młodożeńca z pierwszemi jego wydawnictwami z okresu „burzy i naporu", gdy łącznie z Czyżewskim i Jasieńskim zatykał sztandar polskiego futuryzmu. Jakoż łączność ta dar polskiego futuryzmu. Jakoż łączność ta istnieje. „Gamy i pejzaże" są szerokiem rozwinięciem tych wierszy, które w młodzieńczych „Kreskach i futureskach" wydawały się przygodnie raczej z futuryzmem związaną dziwaczną ludowością, jak „Ziaby" i „Pogrzeb". Jednak wiersze te pozostały nienaruszone w porównaniu do śmiesznie dziś wyglądających „najfuturystyczniejszych" pierwszych utworów Młodożeńca. Wogóle, ten futuryzm Młodożeńca jest w dużym stopniu nieporozumieniem, zwłaszcza w stosunku do omawianej książki. Toteż podwójny tytuł książki był zbyteczny, a niektóre eksperymentalne wiersze z dawniejszych czasów, nprz. „Koniec Bombaju" psują jednolitość książki, i szkoda, że autor zniekształcił niemi „sielskość" wydawnictwa. Nie jest to bowiem futuryzm, lecz najczystrzy, niezwykły w swoim rodzaju ruryzm.

Jest to książka o niezaprzeczonej wartości. Należy się jednak obawiać, że dozna zlekceważenia, na które bynajmniej nie zasługuje. Leżałoby to w tonie współczesnych paradoksów, w które tak obfituje nasza dziwaczna epoka. Wiersze Młodożeńca nabrzmiałe są nadmiarem autentyczności, każde niemal słowo posiada pełnowartościowe pokrycie, — i dlatego książka zapewne nie spotka się z uznaniem. Poprostu nie jesteśmy przyzwyczajeni do podobnego autentyzmu, tem więcej że posiada on charakter specjalnie wiejski i regjonalny, zamknięty prawie zupełnie w granicach jednej gminy lub parafji. Polska wiejska jest dla nas, niestety, krainą prawie nieznaną, — z wyjątkiem może wsi góralskiej. Odkrycie Podhala przyniosło naszej literaturze niejedną niezapomnianą kartę. Inne okręgi wiejskie, może mniej bogate w niespodzianki, czekają na odkrywców. Młodożeniec stał się Orkanem wsi sandomierskiej. Jego t. zw. przyśpiewy, tyle razy już wyśmiewane, są właściwie rodzajem „bylin" sandomierskich, które mogą się nam podobać, jak pieśni staroruskie lub serbskie, ale posiadają zaletę niefałszowanego dokumentu. Są to utwory pierwotne, w najlepszem znaczeniu tego określenia, nacechowane właściwością nierozdzielnego zespolenia treści z formą. Takie wiersze, jak „Na weselu", „Pieśń o lnie", „Młocka", „Do szkoły", „Pasterka" są niespotykalnemi fenomenami połączenia najściślejszej obserwacji z najbardziej autentyczną onomatopeją. Młodożeniec jest pierwszym, który ludowość sandomierską nie w stylizacji, lecz niemal w fotograficznem uchwyceniu wprowadził do poezji. Inna sprawa, że dla czytelnika miejskiego będą to rzeczy prawie niezrozumiałe. Kto jednak zna wieś sandomierską, stwierdzi, że „Gamy i pejzaże" (tytuł nie udał się) są podobnym odpowiednikiem tej krainy w literaturze, jak nprz. „Na Skalnem Podhalu" Tetmajera w stosunku do wsi góralskiej. Wszelkie więc nieporozumienia lub niezrozumienia, które może wywołać książka Młodożeńca, przestaną działać, gdy spojrzymy na nią, jako na dokument etnograficzny przedstawiony przez osobę wyjątkowo powołaną do roli przenoszenia pierwiastków ludowych do poezji. I jeszcze jedno: jakiekolwiek wątpliwości w stosunku do formy „śpiewów" Młodożeńca pozostają bez uzasadnienia, gdyż nie jest to jakiś wymyślony sposób futurystyczny, lecz najczystsza, najpierwotniejsza rytmika i strofika ludowa, chwycona w najciekawszej fazie powstawania pieśni początkowo ściśle łączącej się z wykonywaną pracą. Z wyłuszczonych względów książka Młodożeńca może być równie dobrze wartościowym wkładem zarówno do poezji jak i do etnografji polskiej.

Czesław Janczarski. Akwarelą. Poezje. Równe 1933. Str. 21 i 3 nl.

Debjut. Sprawa debjutantów jest zawsze wielką niewiadomą. Nigdy nie można przewidzieć, co wyrośnie z nieznanej jeszcze gleby, przedstawiającej nam pierwszą dopiero roślinkę. Debjut Janczarskiego jest ładnym kwiatkiem polnym, — i to określenie, trącące staroświeckim frazesem, doskonale jednak oddaje charakter omawianej książeczki. Jest to obietnica zrównoważonego, spokojnego, łagodnego talentu. Uderza tak rzadko u młodych poetów spotykany autentyzm, brak skłonności do patosu, frazesu, górnolotności, nadzwyczajności, — co świadczy o dużem wewnętrznem skupieniu się młodego autora. Koncepcja treściowa uzewnętrznia się w linjach prościutkich, niewymuszonych i własnych. Nie widać epigonizmu, ani przejęcia się jakąkolwiek manierą współczesną. Dużo oznak samowystarczalności.

St. Czernik.

„Memorjał Tanaki"

Dla ilustracji słów naszych z artykułu „Polska nad Europą" o zapowiadającym się bardzo interesująco roku 1934, oraz z artykułu „Polska a imperjum słowiańskie" o wielkich planach i systemach politycznych mocarstw, podajemy garść szczegółów o t. zw. „memorjale Tanaki", planie japońskiego sztabu generalnego, mającym za przedmiot systematyczną ekspanzję polityczno- gospodarczą „rasy Yamato", zdążającej — jak się zdaje — niecugięcie do panowania nad światem. Że plany tego rodzaju wogóle nie są fikcją, dowodzi chociażby ostatnia mowa Mussoliniego (wygłoszona z okazji sfinalizowania rozmów rzymskich pomiędzy Włochami, Węgrami i Austrją), w której wódz odrodzonych Włoch oświadcza, że faszyzm posiada szczegółowy opracowany plan działań aż do roku 2,000.

Co do memorjału Tanaki, to wielu wątpi w jego autentyczność, przypisując jego autorstwo bujnej fantazji Chińczyków, pragnących w nienawiści swej do Japonji, zwrócić uwagę rasy białej, na grożące jej z tej strony niebezpieczeństwo. Jednakowoż teksty opublikowane (które zostały podobno w jakiś tajemniczy sposób wykradzione z archiwów japońskiego sztabu generalnego), wykazują tak głęboką znajomość polityki militarnej i gospodarczej Japonji, tak daleko posuniętą fachowość w opracowaniu szczegółów, zwłaszcza problemów mongolskich i mandżurskich, wreszcie tak genjalną rzutkość i konsekwencję w określaniu zadań taktycznych Japonji na przyszłe dziesięciolecia (jeżeli nie stulecia), że falsyfikat uważać należy za wykluczony. Conajwyżej mogła tam złośliwość chińska wstawić pewne ustępy o charakterze szczególnie prowokacyjnym, które jednakowoż demaskują się same przez swoją naiwność i tendencyjność, tak, że niezmiernie łatwo je usunąć i uzyskać tym sposobem pierwotny oczyszczony tekst planu. Autentyczności dowodzą zresztą faktyczne posunięcia strategiczne i polityczne Japonji na terenie Azji Wschodniej, dokonane od r. 1931; przyczem zgodność ta dotyczy nawet poszczególnych, pomniejszych manewrów, co nie jest dziwne, gdy się uwzględni psychikę Japończyków z ich prostolinijną logiką i maszynową wprost precyzją w realizacji swoich konstrukcyj myślowych.

Twierdzi się, że istnieją właściwie dwie Japonje, jedna oficjalna, reprezentowana przez koła parlamentarne, przedewszystkiem zaś przez sfery przemysłowo-kupieckie, usposobiona pokojowo, druga nieoficjalna, lecz tembniemniej trzymająca w żelaznych rękach ster polityki, a opierająca się na nielicznej kaście rycerskiej, z jej kodeksem honorowym, nakazującym bezwzględną wierność tronowi i poświęcenie dla ojczyzny. Rozróżnienie to jest w zasadzie zgodne z prawdziwym stanem rzeczy, inaczej bowiem nie dałyby się wytłumaczyć owe wciąż się powtarzające zamachy na szefów rządu, którzy skalali się ustępliwością i pacyfizmem, dokonywane przez spiskowców, wyszłych z łona partji wojennej (przeważnie oficerów). Jednakowoż, zdaniem naszem, mylą się ci, co sądzą, że panuje jakaś istotna rozbieżność między ekspanzją gospodarczą, podejmowaną przez sfery kupiecko - przemysłowe, a ekspanzją polityczno-militarną, kierowaną przez Japonję samurajów i sztabu generalnego; tembardziej zaś uważać należy za wykluczone, aby ta druga szkodziła pierwszej. Dowodziłoby to wielkiej nieopatrzności, a nawet nieudolności autorów memorjałów Tanaki, gdyby rosnącej potęgi ekonomicznej i jej zdolności konkurencyjnych nie użyli, jako jednego z narzędzi w urzeczywistnianiu swych planów. Rozpoczęty ostatnio dumping gospodarczy, zalewający Azję, a nawet Europę, falą wyrobów japońskich, równych gatunkiem a kilkakrotnie tańszych od europejskich, chcąc czy nie chcąc idzie na rękę imperjalizmu partji wojennej, pomnażając tężyznę finansową rasy Yamato, a godząc w podstawy bytu mocarstw konkurencyjnych (któremi są już dziś dla Japonji wszystkie wielkie mocarstwa świata).

Memorjał Tanaki miał być przedłożony dn. 25 lipca 1927 r. cesarzowi Japonji przez ówczesnego premjera gen. Tanakę. Ma on na oku w pierwszym rzędzie Mandżurję i Mongolję: zajmuje się bogactwami naturalnemi Mandżurji, oraz możliwościami ich eksploatacji, dalej problemem kolonizacyjnym (ze specjalnem uwzględnieniem imigracji koreańskiej), wreszcie znaczeniem Mandżurji, jako najczulszego politycznie punktu Azji Wschodniej. Na przeszkodzie planom całkowitej penetracji Mandżurji przez Japonję, stoi traktat waszyngtoński z r. 1922, którego postanowienia muszą być w przyszłości przekreślone, uniemożliwia on bowiem planowe osiedlanie w tym kraju nadwyżki ludności Japonji. Mandżurja ma być podstawą operacyjną do ekspanzji japońskiej na lądzie stałym, zmierzającej do zbudowania wielkiego imperjum na terenie Azji Wschodniej. Pierwsze etapy tego planu to: kontrola Japonji nad Chinami, doprowadzona aż do zreorganizowania ich i owładnięcia niemi, (patrz: przywrócenie dynastji mandżurskiej, mającej prawa do tronu cesarskiego w Chinach), oraz przyłączenie do państwa Wschodzącego Słońca całej Syberji Wschodniej. Ten drugi cel nie da się osiągnąć bez pobicia Rosji sowieckiej, toteż olbrzymia, wielomiljonowa partja wojenna, na czele której stoi gen. Araki (podobno największy genjusz strategiczny naszych czasów), dąży całkiem poprostu do zniszczenia Sowietów. Usadawianie się w Mongolji zewnętrznej i wewnętrznej, dotychczas podporządkowanej Sowietom, oraz w Turkiestanie Wschodnim, gdzie Japonja popiera powstania tubylców przeciw Sowietom (sięgającym po tę rozległą prowincję), leżą na linji tych planów, zagrażając bezpośrednio centrom wojskowym i bazom operacyjnym Rosji na Wschodzie. Japonja zaprzecza Chinom praw nietylko do Mandżurji, Mongolji i wschodniego Turkiestanu, lecz i do Tybetu. co dowodzi, że i ten brany jest w rachubę; tam jednak grozi znowuż konflikt z Wielką Brytanją, „opiekującą się" Tybetem.

Ale najniebezpieczniejszym partnerem Japonji w tej wielkiej grze, są według memorjału Tanaki, Stany Zjednoczone, najbardziej zaangażowane w Chinach. Zniszczenie Ameryki jest tedy warunkiem powodzenia planu. Stąd — dążność do odebrania Ameryce wysp Filipińskich, jako jedynej bazy flotowej, jaką rozporządza ona w tych stronach. Filipiny jednak leżą zbyt blisko Australji, by zajęcie ich przez Japonję nie zaniepokoiło Wielkiej Brytanji; toteż konflikt wojenny z Anglją nie jest wykluczony. Musiałby on zresztą nastąpić wcześniej czy później, gdyż Japonja zmierza do patronatu nad całą Azją (Liga Narodów azjatyckich), a tem samem do odebrania Anglji jej imperjum kolonjalnego w Indjach. Wszystko to jest tylko etapem na drodze do realizacji wielkich celów rasy Yamato; narazie jednak i to wystarczy dla wstępnego poinformowania o nich czytelnika.

Dla ilustracji dodajemy jeszcze, że dnia 25 stycznia b. r. japoński minister marynarki wojennej oświadczył, iż do roku 1936 Japonja posiadać będzie flotę większą od Stanów Zjednoczonych, bo liczącą aż 140 jednostek bojowych (St. Zjednoczone posiadają ich 100). W 5 dni potem senat amerykański uchwalił powiększenie floty wojennej o 102 nowych jednostek bojowych i floty powietrznej o 1184 samolotów morskich, oraz budowę 100 łodzi podwodnych i większej liczby kontrtorpedowców, kosztem łącznym 750.000.000 dolarów. W ślad zatem rada wojenna admirałów angielskich złożyła rządowi Jego Królewskiej Mości memorjał, domagający się powiększenia floty australijskiej i nowozelandzkiej o 40 procent, oraz rozbudowania bazy flotowej w Singapore w Port Darwin (Australja) i w Hong-Kongu, a także portu lotniczego w Singapore.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach problem memorjału Tanaki".

Wśród nowych książek

Biografję Lemmenais'ego wydał Victor Geraud nakładem Alcana w Paryżu.

Z pism Mussoliniego („Scritti i dscorsi"), wydawanych obecnie w Medjolanie, wyszedł tom II p. t. „La Rivoluzione fascista" (23 Marzo 1919—28 Ottobre 1922), zawierający pisma i mowy z tego okresu, oraz tom VIII p. t. „La Dottrina del Fascismo", zawierający mowy ideologiczne, o kapitaliźmie, o państwie, o pakcie czterech i in.

W stulecie urodzin Williama Morrisa wydało czasopismo „Philobiblon" (wychodzące w Wiedniu) numer specjalny, zredagowany częściowo w języku niemieckim, częściowo w angielskim. Zawiera on m. in. prace: „Wspomnienia o moim ojcu" (May Morris), „William Morris" (prof. Rudolf Koch), „William Morris i jego fabrykant papieru Józef Batchelor" (Sydney Ward), „Wpływ Morrisa na amerykańską sztukę drukarską" (Frederic W. Goudy).

„Pandora" Goethego została obecnie przełożona na język francuski. Przekładu dokonał Henri Lichtenberger (Aubier — Paryż). Jest to trzeci dopiero przekład na język europejski. Pierwszym był przekład czeski P. Eisnera, następnym przekład rosyjski, dokonany z okazji jubileuszowego wydawnictwa „Pism wszystkich" Goethego w Sowietach.

Szereg nieznanych dokumentów z życia Pasteura ogłosił Carlos d'Eschevannes pod tytułem: „Un chrétien et un savant: Pasteur. Documents inédits". (Paryż — P. Téqui).

Książka Sven Hedina „Od bieguna do bieguna" (Von Pol zu Pol. Rund um Asien — Lipsk, Brockhaus) ukazała się w nowem opracowaniu. Książka ta zawiera opis podróży przez Turcję, Persję, Tybet, Indje, wschodni Turkiestan, Chiny, Japonję, wreszcie powrót do Europy koleją transsyberyjską.

Problemem Indyj zajmuje się szereg książek, wydanych ostatnio w Anglji. Między innemi ukazały się: praca D. R. Gadgila p. t. „The Industrian Evolution of India in Recent Times" (Oxford University Press) — dalej studjum pióra N. Ganugulee p .t. „India. A. Study of the Realities of Indian Problems" (Allen and Unvin — Londyn), wreszcie rozważania polityczne p. t. „The Political Future of India", których autorem jest J. Johnston (P. S. King — Londyn).

Pracę z zakresu lingwistyki wydał (jako tom V wydawnictwa „Traveaux du Cercle linguistique de Prague") N. Trubeckoj. Tytuł: „Morfologiczny system mowy rosyjskiej".

Niewydane dzieło Dickensa „Życie Chrystusa" ogłoszono obecnie pod tytułem „The Life of our Lord" nakładem wydawnictwa „Albatross Modern Continental Library".

Wspaniałą encyklopedję geograficzną wydaje w Niemczech Fritz Klute przy współpracy szeregu uczonych. „Handbuch der geograpchischen Wissenschaft" zawierać będzie około 4.000 reprodukcyj w tekście, przeszło 300 reprodukcyj barwnych, oraz szereg szczegółowych map. Ostatnio wydane zeszyty obejmują geografję Dalekiego Wschodu, Afryki, Kanady i części Europy centralnej. Geografję: Turkiestanu opracował prof. A. Schultz, Szwajcarji — prof. Vosseler, Kanady — prof. Dietrich. Afrykę reprezentują studja o portugalskiej i fancuskiej Gwinei, o republice murzyńskiej Liberji, o Nigerji brytyjskiej, Kamerunie i Kongo. Część monografji Chin daje prof. G. Wegener, zaś geografją Austrji i Alp zajmuje się prof. Lichtenecker.

Nowa praca o bizantyniźmie, pióra uczonego rumuńskiego N. Jorgi ukazała się w Bukareszcie nakładem autora. Cenna ta książka, napisana w języku francuskim, wnosi wiele nowych ujęć do dotychczasowego materjału i nie ustępuje znanym w tej dziedzinie pracom: francuskiej (Ch. Diehla) i angielskiej (Runcimana). Tytuł: „Histoire de la vie bizantine. Empire et civilisation". Część I — „L'empire oecuménique (527 — 641), część II — L'empire moyen de civilisation hellénique (641 — 1081) i część III — L'empire de penétration latine (1018 — 1453).

Rozważania na temat rozwoju i przemian światopoglądu ogłosił Karl Joel. Ostatnio wydana część tej obszernej pracy, noszącej tytuł „Wandlungen der Weltanschaung. Eine Philosophiegeschichte als Geschichtsphilosophie" — zawiera m. in. szkice o Wilhelmie Wundcie, Machu, Avenariusie, H. Vaihingerze, o antynomji między indywidualizmem a kolektywizmem, o historyzmie, o filozofji klasowej. Tom zamyka szkic o Nietzschem.

Muzyka

Trzynaście wieków muzyki francuskiej obrazuje wystawa otwarta niedawno w Bibliothèque Nationale w Paryżu. Najdawniejszym dokumentem muzycznym znajdującym się na tej wystawie jest psałterz z Saint Germain, manuskrypt pochodzący z VI-go wieku. Pierwsze okazy muzyki polifonicznej zjawiają się w wieku XIII i są reprezentowane na wystawie przez nazwiska takie jak Léonin, Robert de Sabilon, Pierre de Reims, oraz przez znanego poetę i kompozytora zarazem — Guillome'a de Marchaud. Szereg cennych i rzadkich manuskryptów i druków zamykają partytury Glucka. Katalog starannie opracowany daje w przejrzystym skrócie obraz rozwoju muzyki francuskiej aż do wieku XVIII-go włącznie.

Nowoogłoszona monografja Berlioza, pióra Leona Constantin (Paryż — Emile Paul Fr.) tem różni się od wydawanych ostatnio monografij - powieści, że próbuje wprowadzić jedność w materjał dokumentaryczny, znaleźć związek między dziełem a człowiekiem, między jego życiem i losem — a jego twórczością. Stara się też w sposób definitywny rozstrzygnąć walkę, toczącą się o to, czy Berlioz jest klasykiem, czy romantykiem, przyznając słynnemu muzykowi francuskiemu intelektualizm klasyka, a twórczą pobudliwość romantyka.

Zarys historji muzyki bułgarskiej ogłosił kroacki historyk muzyki P. Manojlović pod tytułem: „Muzyka i jej rozwój w Bułgarji". Zarys obejmuje początki życia muzycznego w Bułgarji, próby organizowania muzyki zespołowej, wreszcie twórczość najwybitniejszych współczesnych muzyków bułgarskich

Jakkolwiek Antoni Dvorzak, muzyk czeski, jest znany na całym świecie, jakkolwiek był honorowym doktorem jednego z uniwersytetów angielskich i długoletnim dyrektorem konserwatorjum muzycznego w Ameryce i jakkolwiek był w zażyłych stosunkach z Brahmsem i Hansem Richterem, oraz innemi osobistościami świata muzycznego Austrji i Niemiec — mimo to nie wydano o nim dotąd żadnej monografji w języku obcym. Jedyną źródłową pracą o nim była — niedawno ukończona — 4-tomowa praca w języku czeskim. Dopiero teraz, w 30-lecie śmierci Dvorzaka, wydała wiedeńska księgarnia B. Passera niemiecką biografję jednotomową, opracowaną (jako skrót monografji czeskiej Otokara Szourka) przez Pawła Stefana. Angielski przekład tej pracy ma się ukazać wkrótce.

Studjum o Wagnerze wydał K. R. Ganzer (Monachjum — Bruckmann) p. t. „Richard Wagner, der Revolutionär gegen das 19 Jahrhundert". Autor przedstawia w swej książce Wagnera nietylko jako muzyka, lecz jako „twórczego rewolucjonistę" zwalczającego współczesny mu świat zarówno w dziedzinie sztuki, jak w dziedzinie politycznej i socjalnej w imię przyszłego idealnego ustroju.

Polonica

Dwutomową pracę o filozofji współczesnej wydaje Ks. Józef Pastuszka, prof. Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie ukazał się tom I zawierający następujące rozdziały: Psychoanaliza, Filozofja Nietzschego, Prądy materjalistyczne, Filozofja Bergsona, Irracjonalizm, Filozofja czynu. (Gebethner i Wolff — Warszawa).

„Estetyka życia codziennego. Zarysy estetyczne i zagadnienia sztuki" — oto tytuł pracy Stanisława Machniewicza, wydanej przez Państwowe Wydawnictwo książek szkolnych we Lwowie. Praca zawiera szereg rozdziałów rozważających zagadnienia ogólne, jak np.: Co to jest styl?, Sztuka a życie, Natura a sztuka, oraz rozdziały poświęcone właściwemu tematowi książki jak np. Piękno maszyny, Architektura a światło, Estetyka afisza i reklamy i t. d.

Z dziejów walki o polską szkolę w pierwszych latach bieżącego stulecia wydał studjum Jan Hulewicz. Tytuł: „Udział Galicji w walce o szkołę polską 1899 — 1914". Poszczególne rozdziały obejmują etapy tej walki w latach od 1899 — 1904, od 1905 — 1908 i wreszcie od 1909 — 1914.

W cejlońskiem piśmie „The Brighter Ceylon Annual (r. 1933) ukazał się przekład artykułu wstępnego z Nr. 20 „Zet" (r. II) p. t. „Człowiek przez duże C" w przekładzie p. Jadwigi Paszkowskiej. Artykuł ten zatytułowała tłumaczka „The New Man".

Jako 122-gi tom „Bibljoteki Narodowej", wydanej obecnie pod redakcją prof. Stan. Kota nakładem Ossolineum we Lwowie — ukazało się krytyczne wydanie Kraszewskiego „Chaty za wsią" w opracowaniu St. Turowskiego.

Pożyteczne wydawnictwo

Księgarnia Trzaski, Ewerta i Michalskiego rozpoczęła wydawnictwo perjodyku informacyjnego „Nowa książka" pomyślanego na bardzo szeroką skalę, pod redakcją dr. Stanisława Lama. Czasopismo to ma być „przewodnikiem po labiryncie współczesnej literatury"... ogarniającym całość piśmiennictwa naukowego i literatury pięknej w Polsce". Obejmować ma ono 10 zeszytów rocznie, stanowiących łącznie tom o 960 szpaltach druku. Zawierać ma recenzje i sprawozdania pióra najwybitniejszych krytyków literackich i naukowych, kronikę ruchu naukowego i literackiego w Polsce, przegląd czasopism literackich i naukowych, oraz dokładną bibljografję całego ruchu wydawniczego.

Współpracę przyrzekli: Józef Birkenmajer, Aleks. Brückner, Jan St. Bystroń, Ignacy Chrzanowski, ks. Nikodem Cieszyński, Zygmunt Cybichowski, płk. Otton Curuk, Karol Dąbrowski, Miecz. Dominikiewicz, Aureli Drogoszewski, Edward Dubanowicz, Stan. Dzikowski, Henryk Galle, Olgierd Górka, Jan Grabowski, Tad. Grabowski, Wacław Grubiński, Tad. Grzebieniowski, Marjan Gumowski, Wiktor Hahn, Stefan Ingolt, Szczepan Jeleński, St. P. Koczorowski, Stefan Kołaczkowski, Wład. Konopczyński, Józef Kostrzewski, Stan. Kot, Wład. Kozicki, Marjan Kukiel, P. Hulka-Laskowski. Jan Lewiński. Adam Lewak, Jan Lorentowicz. Janusz Machnicki, Kaz. Michałowski. Vojeslav Molé, Bol. Olszewicz, Al. Patkawski, Bron. Pawłowski, Miecz. Popławski. Gustaw Przychocki. Franc. Siedlecki. Tad. Sinko, Adam Skałkowski. Michał Sobeski. Wacław Sobieski, Tad. Sokołowski. Zygm. Stankiewicz. Kaz. Stołyhwo, Bohdan Suchodolski, W. Supiński, Jan Szeruda. Stan. Szpotański. Ryszard Świętochowski, Wit. Taszycki, Edw. Tavlor, Andrzej Tretiak. Kaz. Tymieniecki, Kaz. Tyszkowski, Stan. Wasylewski i in.

Książki i czasopisma

Henryk Rowid: Rozbrojenie duchowe a nowa szkoła. Kraków 1933. Księg. Gebethnera i Wolffa. Str. 16.

Henryk Rowid: Jednostka a społeczeństwo w wychowaniu współczesnem na tle koncepcji osobowości w Chowannie, Trentowskiego. Kraków 1934. Księg. Gebethnera i Wolffa. Str. 25.

Wincenty Jan Ostrowski: Wyobraźnia ejdetyczna Stanisława Wyspiańskiego. Wydawnictwa Poznańskiego Towarzystwa Filozoficznego Nr. 1. Poznań 1934. Wyd. nakł. Pozn. Tow. Fil. oraz z zasiłku Funduszu Nauk. Senatu U. P. Skł. gł. Dom Książki Polskiej Str. 93.

Bunt Młodych (r. 5. Nr. 5) Aleksander Bocheński: Oskarżamy Wiadomości Literackie; Iwan Kedryn: Instytut Kultury Narodowej czy twierdza obskurantyzmu (Historja „Domu Narodnego" we Lwowie i jego obecne żałosne dzieje); Narodowcy i rząd. Problem nowego pokolenia narodowego; Fr. Czerwiński: Przegląd prasy; Anatol Listowski: „Na marginesie dyskusji ustrojowej; Prasa o „Buncie Młodych".

Gazeta Literacka (kwiecień 1934) Stanisław Pigoń: W dwudziestopięciolecie „Monsalwatu" Artura Górskiego; Jerzy Braun: O twórczy nacjonalizm polski; Paweł Nirwanas: Wiosna grecka (przeł. Michał Bogucki); Kolumna poezji bułgarskiej: Iwan Wazow, Prifon Kunew, Kiril Christow, Iwan Grozew, Kons. Weliczkow; Poezje: W. Goreckiego, A. M. Nowakowskiego; J. Birkenmajera, H. Wielowieyskiej, Sz. Makowskiego, W. Kuglina, J. Pietrzyckiego i K. Skowrońskiego; L. H. Morstin: Rzeczpospolita poetów (wyjątek); Adam Bunsch: Proszę siadać; Jan Aleks. Zaremba: Wystawa kobierców i ceramiki w Muzeum Narodowem w Krakowie; Jerzy Braun: Wielkie dzieło; Wigo: Teatr krakowski. Sezon muzyczny; Książki; Poezje; Kronika czeska.

Elán (marzec 1934) Jan Smrek: Zas o jazyku; dr. Jan Stanisłav: Rozhovor s prof. Dominois o slovenskom duchovnom živote; Paul Verlaine: Zabudnuté popevky (prel. M. Chorvath); Pavel Klokocz: Bez zakona, Versz; Ludomir Rubach: Polsky roman a novela v roku 1933; Masza Pullmanova-Halamova: Kruhy na vode; Fr. H. Hofman: Ako som maloval Tatransku piesen; A. Vrbacky: Z juhoslovanského kulturneho života; Janko Alexy: Sochár Ladislav Majersky; Sz. Alexy-Buganová: Ohnive klbko.

Ks. Józef Pastuszka: Filozofja współczesna. Tom I. Warszawa 1934. Skł. gł. Gebethner i Wolff. Str. 167.

L'Europa Orientale (r. XIV, nr. 1-2). A. Giannini: La riforma della constituzione Estone; G. C. Bascapè: Le condizioni dell'Ungheria nel 1584 secundo una relazione di Antonio Possevino; A. Possevino S. J.: Lettera del P. Antonio Possevino della compagnia di Giesu scritta a Mons. r. R. mo Vescovo di Vercelli Nuncio Ap. lico presso la Maestà Cesarea, dello Stato dell'Ungheria Superiore; W. Giusti: Romanzi cèchi contemporanei; A. M. Colombo: Vita e opere di Ion Luca Caragiale (continua); Rassegna politica: La situazione dell'Europa orientale al l-o gennaio 1934; Note ed appunti; Recenzioni.

Ivan Gundulić: Osman. Poemat Historyczny o wojnie chocimskiej z r. 1621 w XX pieśniach. Pieśni XIV i XV pióra Ivana Mažuranićca. Wstępem i kom. opatrzyli prof. Milan Reśćtar i Wacław Parkott. Poemat przeł. Czesław Jastrzębiec Kozłowski. Tom IV. Bibljoteki Jugosłowiańskiej pod red. prof. J. Beneszića. Warszawa 1934. Wyd. Domu Książki Polskiej. Str. 480 i 9 ilustracyj.

Bukoliki Wergilego w nowym przekładzie na język francuski Xaviera de Magallou, z dołączeniem tekstu łacińskiego ukazały się w pięknem wydaniu bibljofilskiem w ilości 200 egz. nakładem „Editions Nationales" (Paryż). Przedmowę napisał Fernand Mazade.

Ante Cetineo: Za suncem. Pesme. Split 1932. Izdanja „Korablje". Str. 45.

Ante Cetineo: Zlatni Kljucz. Split 1933. Str. 78.

Czesław Jastrzębiec Kozłowski: Błękitna brama. Poezje. Z przedmową Leopolda Staffa. Warszawa 1934. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Str. 78.

Adam Szczerbowski: Brzegiem szału w niepojętość zieloności. O Łące Bolesława Leśmiana. Warszawa 1934. Skł. gł. Wyd. J. Mortkowicza. Str. 32.

Z galerji czeskich polonofilów

W dzienniku czeskim „Pražske noviny" ukazuje się stały tygodniowy odcinek, poświęcony twórczości polskiej. Odcinek wypełnia swemi tłumaczeniami z polskiego — z prozy i poezji — Jarosław Janouch. — Ukazały się tam urywki prozy z „Chłopców" Balickiego, z „Żółtego krzyża" Struga, poezje Pawlikowskiej, Liebera i innych. Janouch rozwija żywą i owocną działalność na polu zbliżenia obu narodów.

Temu prawdziwemu entuzjaście sztuki polskiej oraz propagatorowi polskiej literatury w Czechosłowacji należy się rzetelne nasze uznanie. Dobrzeby było, gdyby firmy wydawnicze polskie zasyłały mu swoje wydawnictwa. Adres: Jarosław Janouch, Praha XI, Podebradova 1737.

Pod jesień ma się ukazać przekład „Żywych Kamieni" Berenta w opracowaniu Janoucha.

a. m.

REDAKCJA: (tymczasowo) Jerzy Braun, Krosno, Rafinerja nafty (Małopolska). Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37 Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „BLUSZCZ", Warszawa, Solec 87.